Nr. 133. Lwów — Wtorek dnia 14 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Bazylego | Nikifora
Jutro: św. Wita i Mod. | Eutychiana
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 55
Długość dnia g. 15 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	**1 zł.**	**10 ct.**
Kwartalnie	**3 „**	**30 „**
Półrocznie	**6 „**	**60 „**
Rocznie	**13 „**	**20 „**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 czerwca.

Socyalizm na wsi jest zjawiskiem stosunkowo nowem. Jeszcze lat kilka temu sami jenerałowie socyalizmu nie przypuszczali, żeby ludność wiejska, chociaż uboga, ale zawsze posiadająca jakąś nieruchomą własność, a przytem niewystawiona na pokusy bogactwa, które w miastach niestety zbyt często drażni biedaków, mogła się przejąć naukami wywrotowców. Wprawdzie w robotnikach rolnych i w chłopach bez ziemi widzieli oni materyał podatny dla swych wichrzycielskich robót, ale na ich rozszerzenie siły mało liczyli. Dlatego na swych kongresach krajowych i międzynarodowych, tak częstych przed paru laty, przemawiali za wojną z chłopami, jak z duchowieństwem, szlachtą i mieszczaństwem. Jednakże słabość społeczna, nasycona prądami anarchicznymi, sama pobłażliwość rządów, postępujących bez kierunku, od wypadku do wypadku, i szczęśliwych, gdy się mogą pochwalić, że w jakiejś gwałtownej awanturze raniono śmiertelnie kilku żandarmów, policyantów, żołnierzy, ale żadnego burzyciela spokoju, sama swoboda szerzenia hajdamackich myśli, a brak bezpieczeństwa dla tych, którzy energicznie słowem walczą w obronie wypróbowanych podstaw społecznego bytu — wszystko to bez pracy socyalistów, albo z bardzo małą ich pracą, napędziło do ich obozu ludność wiejską. Jeszcze stary filozof muzułmański, zięć Mahometa i jego następca na urzędzie kalifa Ali powiedział, że ludzie są podobniejsi do swych czasów, aniżeli do swych ojców. Nasze czasy są socyalistyczne, nie dziw tedy, że chłopi poszli za modą. W tym roku groźna bastówka podczas żniw we Włoszech, na Węgrzech, prawią o nich także w innych krajach, gdzie, jeżeli nie tego lata, to w następnych one niezawodnie będą, jeśli tylko nie obudzi się energia społeczna. Hasło strajku rolnego przedarło się nawet do Rosyi!

Cóż czynią rządy? Jużci, byłoby wielką naiwnością przypuszczać, że wystąpią one spokojnie, lecz silnie, z brwią zmarszczoną, przeciw agitacyi socyalistycznej. Ale z drugiej strony trudno przypuszczać, że to przepadło na to, że przepadły. Bastówkę browarników, czy węglarzy można jeszcze traktować pobłażliwie, rozumując tak, że co z powodu strajku robotników nie będzie zrobione w jednym miesiącu, to się odrobi w drugim; będzie wprawdzie strata, ale da się przeboleć. Nie da się jednak przeboleć strata żniwa; głód nastąpi i przyniesie rewolucyę. Więc cóż się czyni? Oto, część żołnierzy stanie na łanach z sierpami, a druga część z odwiedzionymi kurkami, będzie stała na czatach, strzegąc bezpieczeństwa żniwiarzy, — zupełnie jakby w jakimś dzikiem kraju, gdzie okrutny wróg czyha w każdej bruździe, za każdym kamieniem. Tak będzie w bieżącym roku wyglądała Europa na swej dziewiętnasto-wiekowej cywilizacyi.

A jakże w Rosyi? Zwołano do Petersburga „radę rolniczą", złożoną z wybitnych ziemian i prawników, podług wyboru ministrów — i radzie tej przedstawiono do zaopiniowania opracowany przez ministeryum spraw wewnętrznych projekt ustawy o najmie robotników. Oto szkic tego projektu:

Każdy robotnik, jeżeli nie jest najęty tylko na dzień jeden, musi być skontraktowany, to znaczy osoba najmująca musi wpisać się do książeczki, którą każdy robotnik otrzyma darmo od policyi. Kto z najmujących nie wykona tego przepisu, będzie ukarany aresztem najmniej trzydniowym i taka sama kara spadnie na robotnika. Za odmówienie komuś robotnika skontraktowanego lub za nakłanianie go do zerwania kontraktu — kara aresztu od dni ośmiu. Kto najmie robotnika, wiedząc, że on gdzieindziej samowolnie nie dotrzymał kontraktu, będzie ukarany więzieniem dwutygodniowem, a jeżeli przytem użył środków podstępnych, odsiedzi w kozie miesiąc. Tak samo będą karani ukrywacze robotników, łamiących kontrakty i tak samo sami robotnicy.

Książeczki kontraktowe będą wydawane przez każdy policyjny urząd w gminie — i będą zawierały drukowane przepisy, obowiązujące osobę najmującą i najemnika. Tu będą szczegółowo wyliczone wszystkie zboczenia i kary za nie, a kary — wedle dziś utartych wyobrażeń — bardzo surowe. Naprzykład, za grubiaństwo, nieporządek, nieposłuszeństwo względem właściciela robót lub jego zastępcy, — areszt miesięczny, a za umyślne zepsucie narzędzi pracy — trzymiesięczny areszt i pokrycie materyalnej straty.

Osoba najmująca ma prawo zerwać kontrakt, jeżeli robotnik jest leniwy, niedbały, nie umie robić tego, do czego się najął, jeżeli jest pijakiem, jątrzycielem, złodziejem, oszustem, szkodliwym wskutek złośliwego usposobienia, nieostrożnym z ogniem, ma zaraźliwą chorobę, albo wreszcie gdy się okaże, że był sądownie karany za haniebne czyny, o czem przedtem nie wiedział, najmując robotnika.

Robotnik może zerwać kontrakt, jeżeli w terminie nie otrzymał zapłaty lub jakichś dodatków do pensyi; jeżeli jest przeciążony robotą, źle traktowany, zelżony słowami lub czynem; jeżeli zachorował, jeżeli warunki pracy grożą jego życiu lub zdrowiu, o czem nie uprzedzono go przy najmie; jeżeli dano mu zakażone mieszkanie lub szkodliwe dla zdrowia jedzenie; wreszcie jeżeli jakaś ważna dlań sprawa zmusza go odjechać do domu, albo gdy go wołają do wojska.

We wszystkich tych wypadkach, gdy powstał spór między robotnikiem a osobą najmującą, sprawę rozstrzyga najbliższy sędzia pokoju.

Projekt nakłada surowe kary za niedotrzymanie warunków przyrzeczonych robotnikom.

Tak więc ta ustawa, gdy wejdzie w życie, zabezpieczy nietylko prawa obu kontraktowych stron, ale także ich obowiązki — szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy robotnikom dzień i noc różni dobrodzieje wkładają do uszu tylko o ich „prawach", a nikt ani mruknie o obowiązkach. Osobistej wolności nie skrępuje ta ustawa. Wolno będzie każdemu nie najmować się do żadnych zgoła robót, lecz jeżeli się najmie, będzie musiał dotrzymać umowy. Widzimy w tej ustawie tylko uzupełnienie kodeksu cywilnego, aby skutecznie tamować podszepty socyalistycznych, podsadzania przywileju, niezmiernie szkodliwego dla ekonomicznych interesów kraju. Strajki i bastówki mogą nie mieć racyi bytu przy istnieniu takiej ustawy, bo podżegacze nie ujdą bezkarnie. A przecież tylko bezkarność rozwija prądy warchołskie, bo każdy warchoł jest ogromnym tchórzem.

Co lepsze i bardziej cywilizowane: projekt rosyjskiej ustawy, czy włoskie i węgierskie militarne wyprawy na żniwa?

Telegram w poprzednim numerze naszego pisma doniósł o takiej rozprawie w angielskim parlamencie, która może się stać początkiem jawnego naprężenia stosunków między Brytanią a Rosyą. Czytając uważnie ów telegram, odnieśliśmy takie wrażenie, jakie sprawia głuchy grzmot gdzieś w dalekich chmurach. Krewki minister kolonij, p. Chamberlain, a więc osobistość, do której z urzędu należą te właśnie sprawy, o jakich w parlamencie mówiono, bronił się od zarzutów, podniesionych przeciw jego mowie w Birminghamie, lecz zamiast osłabić jej efekt i udowodnić, że nie była nieprzyjaźną dla Rosyi, poszedł jeszcze dalej, jeszcze dobitniej zaznaczył obawę, iż jeżeli Anglia wytrwa w polityce odosobnienia i nie zawrze sojuszów dla spraw chińskich, to niezawisłość Chin będzie poważnie zagrożona przez „pewną militarną potęgę". Dalej rzekł, że jak trójprzymierze utrzymało pokój w Europie, tak wspólnie z Anglią mogłoby go zabezpieczyć w Chinach. Niedość tego, bo w końcu dorzucił, że interesa angielskie na dalekim Wschodzie o wiele więcej zgadzają się z niemieckimi, aniżeli z rosyjskimi. Będąc ministrem, niepodobna, w czasach pokojowych wyrazić się z większą podejrzliwością o jakiemś mocarstwie i otwarciej powiedzieć, że się szuka przeciw niemu sprzymierzeńców. Można pominąć frazesy pana Chamberlaina o cywilizacyjnej misyi narodu angielskiego i o jego pokojowem usposobieniu, bo dziwnie brzmią te deklamacye w chwili, gdy ogłoszono nowy, dokonany przez Anglią zabór 200 mil kwadratowych chińskiego lądu naprzeciwko wyspy Hongkong. Jużeśmy się przyzwyczaili do tego, że zaborcze państwa najgłośniej prawią o swem zamiłowaniu w pokoju. Lecz trzeba skonstatować, że podług pana Chamberlaina, Rosya chce rozbić Chiny, a Brytania, chociaż jest państwem największego na świecie narodu, nie jest jednak wszechmocna, zatem, aby Rosyi przeszkodzić, potrzebuje sprzymierzeńców i znaleźć ich może, ponieważ angielskie interesa zgadzają się z niemieckimi o wiele lepiej niż z rosyjskimi. Z tego konsekwentnie wynika, że te niemieckie są również sprzeczne z rosyjskimi. Czy w Berlinie będą radzi z tej otwartości pana Chamberlaina i czy nie odstraszy cesarstwa niemieckiego od Anglii ta wielomowność jej ministra, to inna kwestya. Ale dla dyplomacyi petersburskiej będzie odtąd faktem, że jeden minister angielski wprost chciałby wojny z Rosyą, co też wódz stronnictwa radykalnego p. Labouchere zaraz podkreślił; dalej — że żaden inny minister nie zaprotestował przeciw wywodom p. Chamberlaina i nawet nie starał się ich złagodzić, bo p. Curzon wykazywał tylko sukcesy teraźniejszego gabinetu; i wreszcie — że izba odrzuciła wniosek obcięcia etatu ministra spraw zagranicznych, dla okazania mu w ten sposób nagany, i zamknęła dyskusyę, nie zaznaczywszy swej niezgody z ideami pana Chamberlaina. Te są znaczące momenty.

Po mowie pana Chamberlaina w Birminghamie rząd petersburski polecił swemu ambasadorowi w Londynie zapytać lorda Salisbury, jak tę mowę ma rozumieć dyplomacya rosyjska? Lord odpowiedział, iż wygłosił ją p. Chamberlain nie jako minister, lecz jako poseł przed swymi wyborcami, i że za takie mowy rząd nie może brać na siebie odpowiedzialności. Gabinet petersburski zadowolił się takiem oświadczeniem. Jeżeli wówczas był tak wrażliwy, nie pozostanie obojętnym na wywody już nie posła, lecz ministra, i nie przed wyborcami, ale w parlamencie. Może jednak nie będzie czynił daremnych pytań, jak po mowie w Birminghamie, lecz powie sobie, że trzeba się przygotować do wojny. Właśnie wczoraj otrzymaliśmy z Petersburga telegram o ukazie, nakazującym potworzyć rezerwowe brygady artyleryi na Kaukazie, w Turkiestanie i Syberyi wschodniej. Tych brygad powstanie tyle, ile już jest polowych, a zatem nastąpi podwojenie artyleryi, co oczywiście stanowi ważny przyczynek do zbrojnego pogotowia.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 12 czerwca:

Pytanie, czy pojutrze odbędzie się posiedzenie Izby poselskiej czy nie? — jeszcze dzisiaj nie jest rozstrzygnięte. W każdym razie sprawa odpowiedzi hr. Thuna na interpelacye o rozwiązanie Rady miejskiej Grazu, tudzież pytanie, czy nad tą odpowiedzią ma się toczyć dyskusya czy nie, odgrywają tylko rolę bardzo podrzędną. Ostatnie posiedzenia Izby i tak były nieustanną dyskusyą o rozwiązaniu owej Rady. Wszyscy mówcy niemieccy rozprawiali o tem. Czy jeszcze raz rozpocznie się dyskusya o tej sprawie wprost, czy nie, to jest rzeczą obojętną. W dyskusyi o odpowiedzi rządowej na interpelacyę, według regulaminu, nie wolno stawiać żadnych wniosków. W tym jedynym względzie regulamin austryacki jest praktyczniejszy, niż np. francuski, który właśnie z okazyi interpelacyi dopuszcza wnioski, wywołujące często najważniejsze ewolucye. Skoro jednak tutaj dyskusya o odpowiedzi rządowej na interpelacyę nie może się skrystalizować w żadnym wniosku pochwały lub nagany dla gabinetu, kwestya też rozpoczęcia nad odpowiedzią gabinetu rozpraw nie posiada żadnej praktycznej doniosłości. Jeżeli zaś sprawdzi się dzisiejsze doniesienie *Neues Wiener Tagblattu*, że hr. Gleispach otrzymał trzymiesięczny urlop, świadczyłoby te, że gabinet prawdopodobnie w porozumieniu z wiernokonstytucyjnemi wielkimi właścicielami, stara się ciągle o uspokojenie umysłów w obozie niemieckim.

Znana rezolucya Koła polskiego i z tego względu jest faktem doniosłym, że stanowi samodzielny występ Koła, które w każdej chwili krytycznej przypomina sobie, że pomimo taktycznych kombinacyi i sojuszów parlamentarnych, tworzy odrębną narodową reprezentacyę. To właśnie jest tradycyjna polityka Koła. Jeżeli zaś różne tendencyjne komentarze dziś jako tradycyę Koła usiłują wystawić sojusz à tout prix z młodoczechami, nie zgadza się to z rzeczywistością. Koło polskie aż do r. 1879 nie zawierało ścisłego sojuszu z żadną inną frakcyą parlamentarną. W nawiasie mówiąc, właśnie z tego okresu, rozpoczętego pamiętną uchwałą Sejmu naszego z 2 marca r. 1867, pochodzą wszystkie nasze autonomiczne zdobycze. Od r. 1879 do 1890 Koło pozostawało w formalnym sojuszu z konserwatywnym klubem hr. Hohenwarta i staroczeskim. Z młodoczechami, którzy przecież są stronnictwem całkiem innem, niż było staroczeskie, sojusz parlamentarny powstał dopiero w kwietniu r. z. Tradycyjnym więc niepodobna go nazwać. O wiele starszemi są związki Koła z klubem konserwatystów niemieckich. Bądź co bądź, kombinanaeya, która powstała w kwietniu r. z. nietylko nie przysporzyła nam żadnych ani politycznych, ani ekonomicznych korzyści, lecz przeciwnie wymagała od nas samych ofiar, — ofiary gabinetu Badeniego, ofiary ludzi, jak p. Abrahamowicz, ofiary naszych dawniejszych po części przyjaznych, po części przynajmniej neutralnych stosunków z Niemcami austryackimi itd. Nie czekając manifestu „prawicy", lecz wypowiadając samodzielnie swe poglądy na sytuacyę teraźniejszą, Koło polskie zaafirmowało swe stanowisko samodzielnego obozu narodowego. Jeżeli na koniec sesyi ukaże się nadto wspólna odezwa tak zwanej większości, to trudno będzie przypisywać jej praktyczne znaczenie!

Jedyny jej efekt będzie ten, że wywoła wspólny kontrmanifest wszystkich stronnictw niemieckich, gdy zręczna taktyka powinna dążyć przedewszystkiem do tego, aby umiarkowane stronnictwa niemieckie odciągnąć od skrajnych. Frakcya barona Dipaulego, która mogła bez wahania podpisać rezolucyę Koła polskiego, oczywiście nie przystanie na odezwę, którąby się domagała utrzymania rozporządzeń językowych. Jeżeli więc istotnie p. Kramarz pisze odezwę większości, to będzie zmuszony przemilczeć o desyderatach wyłącznie czeskich. Większość parlamentarna jest realnem pojęciem tylko o tyle, o ile funkcyonuje parlament. Gdy prawidłowa funkcya parlamentu ustaje, tem samem pojęcie większości traci treść realną i praktyczną. Jeżeli więc cała sesya, rozpoczęta 21 marca, skończy się jedynie manifestami większości i mniejszości, będzie to całkiem nagatywny rezultat.

Prace deputacyi do oznaczenia kwoty rozpoczęły się wczoraj w nastroju pojednawczym. W ściślejszym komitecie austryackim zasiadają sami ludzie, zdolni zrozumieć polityczną doniosłość utrzymania jedności ekonomicznej i sądzący rzecz objektywnie: Jaworski, hr. Schoenborn, Dumba, Beer, Menger i Schwegel — chyba jeden dr. Forst nie jest wolny od uprzedzeń, ale może dziś już nie jest tak zaciętym przeciwnikiem ugody, jak w roku zeszłym. Bardzo słusznie komitet ściślejszy odstąpił od teoryi oparcia stosunku kwoty na ilości mieszkańców obu połów monarchii. Klucz ten jest niemożliwy, bo pomimo ekonomicznego rozkwitu Węgier, ludność tamtejsza jest uboższą od austryackiej. Fanatyzm liczb jest demokratyczną ułomnością, która uniemożebnia wszelką roztropną politykę. Pomiędzy 30 milionami Anglików, a równą liczbą n. p. Chińczyków, zachodzi pod każdym względem tak stanowcza różnica, że zestawienie ilości głów w praktyce staje się śmiesznym kalamburem. Z drugiej strony także metoda deputacyi węgierskiej, zmierzająca do gołego zachowania status quo kwoty za pomocą mniej więcej sztucznego ugrupowania dochodów, nie prowadzi do celu. Polityczna myśl przewodnia tych układów może być tylko ta, że Węgrzy, stosownie do rozkwitu swego gospodarstwa, powinny nieco podwyższyć swoją kwotę, naturalnie nie naraz o 10%, ale o 5, a choćby o 4%.

Ze względu jednak na fatalne stosunki parlamentarne ewentualne porozumienie się deputacyi kwotowych stanowić będzie tylko podstawę do przyszłego oznaczenia kwoty przez Cesarza. Bo niepodobna spodziewać się parlamentarnego załatwienia ani ugody handlowej, ani kwoty.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 czerwca.

(y) Znamieniem obecnej chwili jest przekonanie powszechne, że u wszystkich decydujących żywiołów cierpliwość się przebrała i że tego stanu, który się zaczął od swywoli i igraszki, a przemienił się w bunt i rokosz, dalej cierpieć nie podobna. Zaczęło się od oporu przeciw rządowi, prezydyum Izby i zasadzie większości, skończyło na atakach skierowanych już wprost na armię, na prawa korony mianowania urzędników, na państwo i dynastyę. Następstwem doraźnem tych zamachów, tej atmosfery zepsutej w parlamencie, tego zdrowego oburzenia wobec dyskusyi toczącej się po lewicy wciąż tylko w ramach zdrady stanu i obrazy najwyższego czynnika w państwie, jest skupienie się żywiołów dodatnich szczersze i ściślejsze, aniżeli dotąd. Ostatnią mową swoją przywódca obstrukcyi Wolf zapędził znów katolicką partyę ludową w objęcia większości, z której się kilkakrotnie wyślizgnąć starała. Dość przeczytać ostatnie numera *Linzer Volksblatt* lub *Neue Tiroler Stimmen*, żeby przekonać się, jak głęboką przepaść elukubracye radykałów w parlamencie wykopały między liberalnemi stronnictwami niemieckiemi, a stronnictwem katolickiem, która się teraz już wahać w wyborze dalszej drogi nie może. Sam baron Dipauli po owej niesłychanej brutalnością napaści Wolfa na jednego z tyrolskich biskupów, odezwał się pono do znajomych w Izbie, że teraz o opuszczeniu prawicy przez jego stronnictwo mowy już być nie może. A głosy *Linzer Volksblattu* i *Neue*

---

25)

A. KALLAS.

POCZTA
POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Róża postanowiła bądź co bądź pojechać do Zetowiec, by odwiedzić te kobiety tak bardzo nieszczęśliwe. Nazajutrz wstała wcześniej, ubrała się prędko i poszła do kościoła. Modliła się gorąco i trzy razy odmówiła modlitwę do Przemienienia Pańskiego; nie wstała z kolan przez całe nabożeństwo. W chwilach takich Róża wracała do dziecięcej, ślepej wiary i ufności we Wszechpotęgę Bożą i w Miłosierdzie Ukrzyżowanego; po modlitwie czuła się zawsze dziwnie pokrzepioną; w duszę jej wstępowała wtedy ochota do czynu i błogi jakiś spokój, niemal rezygnacya.

Odblask tej pociechy widoczny był na jej twarzy, kiedy wchodziła do mieszkania Gelberów; uroczysty spokój i skupienie ducha znać było w każdym jej ruchu, we wszystkiem co mówiła. Zbliżywszy się do Musi, pocałowała ją w blade, zimnym potem zroszone czoło i rzekła:

— Nie poddawaj się pani! Chciej być zdrową, a będziesz; trzeba w to wierzyć, a zresztą mieć w Bogu nadzieję.

Chora uśmiechnęła się łagodnie; był to uśmiech już nie z tego świata; przydomek Lilli-Wenedy, dany jej przez mecenasa Grubera, nigdy nie nadawał się lepiej do jej wyidealizowanej przez cierpienienie twarzy, jak w tej chwili.

— Mnie już nic nie trzeba — szepnęła z wysiłkiem. — Ale Jerzy?...

Rozszerzone przez chorobę źrenice wlepiła w twarz Róży, prześladując ją tem pytaniem.

— Nie wiem — rzekła Róża.

Chora nie spuszczała oka z jej twarzy.

— Pani... nie mówi teraz... prawdy — rzekła niemal surowo.

Róża schyliła się nad nią i znowu ją w czoło pocałowała.

— Nie wiem, nie mogę mówić — rzekła, dławiąc się od powstrzymywanych łez.

— Rozumiem — szepnęła Musia — Jerzy nie kazał mówić. Już go nie zobaczę...

Dwie duże łzy zabłysły w jej źrenicach i stoczyły się po wychudłej twarzy.

Róża cofnęła się prędko do drugiego pokoju; Gelberowa poszła za nią i, zaledwie zamknęły się za niemi drzwi, nieszczęśliwa matka pochwyciła ją za obiedwie ręce i, rzewnie płacząc, wykrztusiła z wysiłkiem:

— Gdzie Jerzy?

Róża milczała; na jej twarzy odbiła się głęboko odczuta boleść.

— Mów pani! Zaklinam cię na rany Ukrzyżowanego Zbawiciela, bo zwaryuję. On był u pani i wszystko wyznał; przeczucie matki nie myli.

— Pani! — jęknęła Róża.

— Ty wiesz, mów! — wołała nieszczęśliwa, nie zważając na to, że jest okrutną w tym egoizmie kochającej matki.

— Jerzy pojechał do Ameryki — rzekła Róża bezdźwięcznym głosem.

— Boże! — krzyknęła matka.

Róża zbliżyła się do niej, objęła ją w pół, przyczem kolejno to jedną, to drugą jej rękę podnosiła do ust, jakby tą pieszczotą uspokoić ją chciała i dodać otuchy.

— Jak on mógł, jak mógł — szeptała Gelberowa, a duże łzy spływały po jej twarzy, przedwcześnie zwiędłej; okropna rozpacz błysnęła w jej źrenicach; bolesny kurcz zgiął jej szczupłą postać i zniżył do ziemi; ciężkim, zanadto ciężkim był ten nowy krzyż boleści.

Po długiej dopiero chwili przytomniej nieco mówić zaczęła o wyjeździe Jerzego.

— Pewnie sprzedał zegarek z łańcuszkiem; miał także drogi pierścień od chrzestnej matki a stary aptekarz winien mu był za zastępstwo kilkadziesiąt guldenów; miał więc o czem wyjechać. Ale jak on mógł opuszczać matkę i siostry w takiem położeniu i taką porą puścić się za morze? Jezu, Jezu, zmiłuj się nad nim, zmiłuj się nad nami!

Załamała ręce, że aż zatrzeszczały w stawach.

— Możeby wysłać kogo za nim w pogoń? — spytała.

— Byłby to trud daremny! Trzeba czekać, aż pierwszy napisze.

— Czy przyrzekł pisać?

— Nie... nie przyrzekł.

— A więc... straciłam syna!

— Pani, któżby tak mówił?

— Znam Jerzego! On nie wróci! Boże, Boże... czemu go nie usłuchałam? Prosił mnie zawsze, żebym z dziewczętami opuściła Zetowce i przeniosła się do Krakowa, abyśmy zeszły z oczu temu staremu i Tekli. Ale ja słuchać go nie chciałam. Myślałam, że czyniąc tak, zawiążę los dziewczętom. Chciałam doprowadzić do skutku małżeństwo Musi z Fajlewiczem. Nie miałam sumienia pozbawiać dzieci wyposażenia, jakiego się dla nich spodziewałam. Przecież wiem, że stary ma pieniądze; niech-by im był dał posag i wyprawę, przecież to ojciec. Dla nich to znosiłam upokorzenia; przecież ja bym wszędzie znalazła kawałek chleba, byłam ekspedytorką, zanim za mąż wyszłam; dyplom mam; z praktyki nie wyszłam jeszcze.....

Tak oskarżała się i usprawiedliwiała naprzemian, a łzy rzęsiste jak deszcz spływały jej po twarzy, na czarną suknię i na chude, zmarszczone ręce, w konwulsyjnym ruchu oparte na kolanach.

Róża próbowała ją pocieszać; poruszyła wszystkie struny jej duszy; mówiła o wszystkiem, co w jej mniemaniu mogło dodać otuchy tej nieszczęśliwej; ale Gelberowa straciła widocznie wszelką nadzieję; była złamana moralnie i fizycznie i dlatego słowa Róży nie robiły na niej wrażenia spodziewanego.

— Dziecko, dziecko — mówiła złamanym głosem — co mnie ty pocieszasz? Cóż mi życie jeszcze dać może? Słuchaj, coś ci powiem; nikomu tego nie powtarzaj; ja się już nawet nie modlę! Nie mam serca. Zbyt okropnie Bóg mnie dotknął. Tak się nie godzi; jestem słabą kobietą.

Umilkła, a po chwili nagle spytała:

— Jak sądzisz, czy Musia wyzdrowieje?

— Zdaje mi się, że nie jest tak bardzo chorą, odparła Róża — może, gdyby doznała jakiej radości, czegoś, coby ją do życia zachęciło?...

— O to, to! — przerwała Gruberowa. — Ale na to nie mogę poradzić. Fajlewicz ani słowem się nie dopytuje. Sama nie wiem, co zrobię, jak mi Bóg to dziecko zabierze.

Spojrzała przed siebie tak okropnym wzrokiem, że Róży gwałtownie serce bić poczęło. Nie był to bowiem wzrok zrozpaczonej, bolejącej matki, ale spojrzenie rozdrażnionej lwicy, która się chce mścić.

— O.. za to dziecko zdadzą mi oboje rachunek, stary i Tekla! — szepnęła Gelberowa ustami zaciśniętemi konwulsyjnym grymasem, podobnym do okropnego uśmiechu warjatów.

— Bóg łaskaw — rzekła jej na to Róża — Musia wyzdrowieje!...

— Ha... ty tego nie wiesz!... Ja jestem przy niej we dnie i w nocy, to widzę, jak życie jej ulatuje prędko, prędko.. Spieszy się do jasnych aniołów w niebie. Ha... niech się już stanie, co chce! Ludzie byli źli, Bóg okrutny; nie mnie liczyć jeszcze na cuda; a tu musiałby chyba stać się cud wielki. Słyszałaś?... Tekla dziś przyjechała. Myśleli, że mnie to bardzo dotyka. Sabinka zamknęła mnie tu w pokoju, ale ja byłam spokojną, wierz mi! Wszystko mi jedno, czy ona jest tu, czy gdzieindziej. Wyrzucili Sabinkę z kancelaryi, zawadza im, niech i tak będzie! Zaczną mi jeszcze odliczać każdy grosz na potrzeby domowe, zniosę i to; wszystko zniosę, dopóki cierpliwości mi stanie, tej świętej cierpliwości, z jaką od sześciu lat jem ten przeklęty chleb, wydawany przez tę... tę... com z ulicy w miłosierdziu podniosła...

— Mamo! — zawołała w tej chwili Sabinka z drugiego pokoju.

Wróciły do Musi; tu Róża doznała powtórnej męczarni, gdyż Sabinka także zadawała jej mnóstwo pytań, a każde było dla niej nieskończenie przykrem. A na dobitkę wszedł pocztylion i doniósł, że: „pan poczmistrz prosi pannę z Jarowińca, żeby na chwileczkę przyszła do kancelaryi."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tiroler Stimmen mają tem większą doniosłość, że pierwszy jest organem Ebenhocha, drugie byłego prezydenta Izby Kathreina.

Najważniejszym atoli objawem tego skupienia się żywiołów dodatnich jest znana deklaracya Koła polskiego po ostatniem jego środowem posiedzeniu. Nie chcemy się bawić w proroków, nie wiemy, skąd korespondent *Narodnich Listów* czerpie swoją, rzekomo z dobrego źródła pochodzącą wiadomość, że „przygotowują się nader gruntowne zmiany w organizmie państwowym“ i że „wskutek przekonania powszechnego, że Rada państwa, wybierana według dzisiejszego systemu, jest nadal niemożliwą“, zanosi się pod tym względem na zwrot i zmianę. Ale to pewna, że cokolwiekbądź przyszłość przyniesie, czy sanacyę w obecnych warunkach, jeżeli to jeszcze jest możliwem, czy zwrot i zmianę na nowych podstawach, Koło polskie na razie i wśród tej burzy nie mogło piękniej i rozumniej zadokumentować swej polityki i swego stanowiska, jak w tej jednomyślnie powziętej uchwale, w której zaznacza tak solennie i stanowczo „trwanie swoje przy zasadach, stanowiących podstawę prawicy Izby posłów, wyrażonych w projekcie adresu do Tronu z r. 1897.“ Ta jednomyślność Koła kładzie zresztą tamę tym pogłoskom, które ze zbytnią może troskliwością rozsiewano, a które dotyczyły rzekomego zbytniego nachylania się pewnej frakcyi Koła ku lewicy niemieckiej. Jednomyślność ta dowodzi jasno, że albo te pogłoski nie były prawdziwe, w każdym razie przesadne, albo że jeżeli jednostki niektóre się pod tym względem wahać przez chwilę mogły, to poddały się chwalebnie pod sąd większości i przyjęły jej zdanie na zasadzie nieocenionej solidarności Koła. I dziwna rzecz, a tak pouczająca! Deklaracya ta, jak wszystko, co prawdziwie męskie i mądre, podziałała na opinię tak, że się przeciwne obozy z nią liczą, a nie mogą i nie śmieją jej krytykować, ani zaczepiać. Prawda, że monitor obstrukcyi, *Neue freie Presse* podała była już wprzódy najbłędniejsze sprawozdanie z posiedzenia Koła, na którem ta uchwała została powziętą, że jej więc nie wypadało rozbierać czy nicować uchwały tej tak w wielu punktach różnej od tego, co sprawozdanie jej w wilię przyniosło. Ale to pewna, że uchwałę tę przyjęła cicho, prawie z rezygnacyą, a z nią rezygnacyę tę dzielą wszystkie mniejsze obstrukcyjne pisma.

Dziś jest już jasnem, że krokiem tym zrekonstruowało Koło polskie a raczej wlało nowego, zdrowego i silnego ducha w zachwianą przez chwilę prawicę. I to jest wypadkiem bardzo doniosłym, bo dowodzi, iż nawet gdyby od fundamentów na nowo wszystko w organizmie państwowym budować wypadło, to jest na czem budować, bo jest w tem państwie katolicka, konserwatywna i autonomiczna większość.

Uroczystość Palackiego.

W Pradze dnia 19 czerwca w sobotę odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik Franciszka Palackiego. Imię to znane jest każdemu, który cokolwiek bliżej zajmował się historyą, gdyż był to najznakomitszy historyk czeski, mąż nauki, którego zasługi na polu dziejopisarstwa mają światową sławę i stoją na równi z zasługami takich historyków jak Maucaulay, Thiers, Taine, Szujski, Szajnocha. Urodził się on 14 czerwca r. 1798 w Hodslawicach na Morawie. W czasie studyów zawiązał stosunki przyjaźni z młodym Szafarzikiem, z którym w r. 1818 ogłosił dzieło p. t. „Poczatky czeskeho basnictvi“ (Początki czeskiej poezyi). Było to studyum literackie, odznaczające się gruntownością i znajomością przedmiotu. Zacząwszy swą karyerę literacką od historyi poezyi, objęli potem obaj młodzi uczeni szerszy zakres: Palacki położył kamień węgielny pod budowę historyi ziem czeskich, Szafarzik stał się ojcem studyów nad starożytnościami słowiańskiemi, obu zaś zaliczył naród czeski do najlepszych synów swoich i twórców nowego życia narodowego.

Po przybyciu do Pragi, rozpoczął Palacki działalność literacką, wspierany przez grono patryotów, jak Jungmana, Presla, Hanki itd. Rozpoczął wydawnictwo „Starych letopisów czeskich“, studyował archiwa czeskie, dotychczas przez badaczów prawie nietknięte, szczególnie zaś bogate archiwum trzebońskie, gdzie odnalazł dużo ogromnej wartości źródeł do najsłynniejszej epoki historyi czeskiej, do dziejów husyckich. W r. 1826-ym namówił hr. Sternberga i zarząd muzeum ziemskiego, aby „Czasopismo“ tego muzeum, które dotąd wychodziło tylko po niemiecku, wydawano też w języku czeskim; od r. 1831-go wydawano to czasopismo już wyłącznie tylko po czesku. W r. 1828-ym zarząd krajowy zamianował go historyografem krajowym. Gdy jednak cesarz austryacki tej nominacyi nie zatwierdził, sejm czeski udzielił mu rocznej subwencyi 1000 zł. na napisanie historyi czeskiej. Dopiero w r. 1839-ym, gdy już wydano pierwszy tom historyi pióra Palackiego, zatwierdził cesarz nominacyę jego na historyografa Królestwa czeskiego. Tymczasem Palacki już całą duszą poświęcał się studyom nad historyą czeską, bawił w r. 1837 — 1838 w Rzymie w celu zbadania archiwum watykańskiego itd. Z początku wydawał dzieje czeskie po niemiecku, zmuszony do tego okolicznościami. Dopiero w roku 1848-ym pojawił się w druku I-szy tom jego słynnych „Dziejów narodu czeskiego“. Autor w przedmowie powiada, że to dzieło uważa za cel swego życia, a dotychczasowe jego wydawnictwa niemieckie były tylko przygotowaniem do „Dziejów narodu czeskiego“. Dzieje te doprowadził do r. 1526-go, mianowicie do śmierci króla czeskiego Ludwika w boju pod Mohaczem, poczem zaczyna się nowa epoka dziejów czeskich, bo w tym roku złączyły się ziemie korony czeskiej z ziemiami alpejskiemi i z koroną węgierską pod berłem monarchów z rodu Habsburgów. „Dzieje“ Palackiego są w istocie dziełem pomnikowem, stało się ono podstawą wszystkich późniejszych badań nad historyą czeską.

Również płodną była działalność Palackiego jako polityka. Ogromne znaczenie dla przyszłej polityki czeskiej miała jego odpowiedź na zaproszenie t. zw. „niemieckiego przedparlamentu“ we Frankfurcie nad Menem, aby wziął udział w nowem urządzeniu „ziem związku niemieckiego“. Palacki d. 12 lutego roku 1848 odpowiedział, że królestwo czeskie nigdy do związku cesarstwa niemieckiego nie należało i że z tego powodu Czesi nie wyszlą swego przedstawiciela do Frankfurtu. W tym właśnie roku został wybrany na posła do Rady państwa, lecz już w następnym zrzekł się tej godności, którą przyjął znowu dopiero w r. 1860, uznany przez naród cały za wodza narodowego. Program jego polityczny osnuty na tle prawa historycznego korony czeskiej, jest do dziś dnia podstawą polityki czeskiej. Umarł Palacki 26 maja 1876, opłakiwany przez cały naród jak ojciec.

Uroczystość na cześć Palackiego obejmować będzie prócz poświęcenia kamienia węgielnego pod wielki pomnik, mający stanąć przed mostem imienia Palackiego, także odsłonięcie bronzowego posągu Palackiego w Pantheonie (w muzeum). Odbędzie się ono 18go czerwca. Wskazanemby było, aby w tych uroczystościach wzięli także udział Polacy, celem zadokumentowania swych sympatyj ku bratniemu narodowi czeskiemu. Czesi rozesłali po naszym kraju liczne uprzejme zaproszenia, spodziewać się więc należy, że nie pozostaną one bezskuteczne.

Podróż ze Lwowa do Pragi kosztuje pospiesznym pociągiem pierwszą klasą 40 zł., drugą 26 zł., a trzecią 13 zł. W Pradze na dworcu oczekiwać będzie gości komitet, który się zajmie także sprawą pomieszczenia przyjezdnych.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma zastanawia się nad tem, że ostatnimi czasy w kraju naszym wybuchają rozruchy coraz częściej i z coraz bardziej błahych powodów. Wystarcza lada najlżejsze podrażnienie, aby roznamiętnione tłumy popchnąć do napadu i rabunków, jak to miało miejsce w Jarosławiu, a ofiarą takich wybryków padają zazwyczaj ludzie, którzy najmniej zawinili, którzy dali się porwać wzburzonym falom i często mimo swej wiedzy i woli znaleźli się w tłumie. Organ krakowski przyznaje, że pewną rolę odgrywa w tem smutne położenie ekonomiczne, które wytwarza ferment niezadowolenia. Ale działają tu także inne czynniki.

Oprócz czynników — pisze *N. Reforma* — wynikających z ekonomicznych warunków, są także inne, od nich niebezpieczniejsze. Z chwilowego zamętu korzystają „nieczyste duchy“, aby potęgować ferment, oddający lud pod ich komendę. Skąd biorą się nagle po miastach i miasteczkach prowincyonalnych hasła grabieży i rabunku, napaści na współobywateli? Że nikczemni podszczuwacze kryją się poza tłumy, przez siebie wzburzone i bezpieczni od pocisków, każą ludowi krwią własną płacić za wybryki, do których go popchnęli, to rzecz pewna i z dawna praktyka uświęcona. Nie chcemy tutaj żadnych czynić domysłów, dopóki śledztwo sądowe nie dostarczy niezbitych faktów; ale poczytujemy za swój obowiązek wezwać ludzi uczciwych i rozsądnych, którzy w bezpośrednich zostają z ludem stosunkach, aby wytłomaczyli mu, że bezsilnem rzucaniem się na oślep nie zdobędzie on lepszych warunków egzystencyi, a czyn taki opłacić może śmiercią ojców rodzin, wytwarzając w ten sposób nowe ognisko nędzy i głodu. Do ciężkiej i bezwzględnej odpowiedzialności pociągnięci być powinni i w pogardę opinii publicznej podani ludzie, którzy korzystając z zaślepienia i nędzy tłumów, rzucają je na ostrza bagnetów żandarmskich, sami usuwając się dyskretnie na plan dalszy w chwili krytycznej.

W końcu robi *Nowa Reforma* uwagę, że władze wobec tego rodzaju rozruchów zachowywały się dotychczas przeważnie bardzo niedołężnie i nie starały się stłumić ich w zarodku.

* * *

Jedna z pań warszawskich, występuje w *Gazecie warszawskiej* z propozycyą założenia stowarzyszenia, które, gdyby rzeczywiście powstało, mogłoby społeczeństwu naszemu znakomite przynieść usługi. Pani ta zwraca uwagę na to, że my umiemy narzekać na sługi, prawić szeroko i długo o tem, że one są coraz gorsze, coraz bardziej harde, coraz mniej pracowite, mniej rzetelne etc. a nic nie robimy, żeby zapobiedz zdemoralizowaniu się służby domowej. Więc przedewszystkiem nie staramy się o dobre towarzystwo dla naszych sług domowych.

Sługi nasze, a mówię tu o kobietach, gdzież znaleść mogą to dobre towarzystwo?—pisze szanowna autorka — Większa ich część młodemi dziewczętami przybyła z prowincyi, nie ma tu wcale rodziny, szukają przeto rozrywki w chwilach wytchnienia gdzie się zdarzy, zabierają znajomości ze służbą dawniej osiadłą, częstokroć zdemoralizowaną, wchodzą w stosunki z koleżankami wzrosłemi nieraz wśród gorszącego zepsucia, słyszą bezecne rozmowy, narażone są na niebezpieczne pokusy, na zetknięcie się z brudem moralnym, na świadomość tego wszystkiego, co zaciera w młodzieży niewinność myśli i uczuć. — Możnaż potem dziwić się tylu między niemi zboczeniom i upadkom? Czy kto robi dla nich wybór towarzystwa, czy one same mogą ten wybór czynić — gdzie i jak się bawią, czy ta zabawa kształci, czy mogą wreszcie zawierać małżeństwa oparte na wzajemnem poznaniu się i szacunku, widując się z konkurentem jedynie przypadkowo, to w bramie, to u stróża, sklepiczarki, lub na spacerze, gdzie swoboda przechodzi niejednokrotnie granice przyzwoitości? Jest to zagadnienie, którego rozbiór wszechstronny zająłby dużo miejsca i czasu; moim zaś zamiarem est tylko streszczenie dwóch pewników: jednym z nich jest to, że sługom naszym należy dać sposobność i możność uczciwej i kształcącej zabawy, czego są zupełnie pozbawione, drugim, że dając im tę sposobność, tę możność, nie tylko spełnimy obowiązek, ale nadto posiądziemy sługi lepsze, bo nie pozbawione kierunku po za domem, bo moralniejsze i więcej z losu swego zadowolone.

Jaką im dać zabawę? Oto podaję myśl stworzenia środowiska towarzyskiego pod nazwą „Izba rozrywek dla służących“, pod opieką oddzielnego stowarzyszenia. Organizacya mogłaby być mniej więcej taka:

1. W każdą niedzielę, po skończonych nieszporach i innych obowiązujących nabożeństwach, zabawa w mieszkaniu wynajętem (dopóki nie będzie własnego domu), trwająca do godziny 10-tej.

2. *Uczestnicy* zebrań obojej płci otrzymują bilet wejścia bezpłatny, imienny, potwierdzany przez zarząd stowarzyszenia co pół roku.

3. *Uczestnikami* izby rozrywek są, poleceni przez członków stowarzyszenia, służący obojej płci od lat 15-tu, na których przeszłości nie ciąży żaden zarzut niemoralności, co ma być stanowczo stwierdzane przez zarząd.

4. Członkowie założyciele stowarzyszenia składają jednorazowo 10 rubli i mogą być zapisani na członków opiekunów.

5. Członkowie opiekunowie składają co kwartał 1 rubla i obowiązują się brać czynny udział w prowadzeniu izby rozrywek, w sposób wskazany w instrukcyi, oraz należą do tygodniowych sesyj zarządu.

6. Członkowie zwyczajni stowarzyszenia płacą rocznie 1 rubla i mają prawo przedstawiać kandydatów na *uczestników* izby, oraz brać udział w sesyach kwartalnych.

7. Zarząd, wybierany z pośród założycieli i opiekunów na lat dwa, składający się przynajmniej w połowie z kobiet, ma corocznie drukować jak najściślejsze sprawozdanie z wszelkich czynności i rachunków stowarzyszenia, tak, aby nikt nie miał prawa zrobić pod tym względem najlżejszego zarzutu.

8. Wobec rozszerzanej w niższych klasach bezwyznaniowości, wszyscy *uczestnicy* izby rozrywek mają być wyznania rzymsko-katolickiego, założyciele zaś wszyscy i członkowie winni wyznawać jedną z religij chrześcijańskich.

9. Na zebraniach, oprócz otwartej czytelni, stosownie do pory roku i innych okoliczności, będą odczyty, pogadanki, gry towarzyskie i tańce, z czasem śpiewy chóralne i deklamacya — wszystko w obecności dyżurnych członków opiekunów izby, z których najmniej połowa ma się składać z kobiet i dozorować regulaminu, obowiązującego uczestników zabawy.

Oto szkic wniosku. Poruszyłam z początku sprawę służby kobiecej, bo, pominąwszy korzyści, spływające ze wspólnej, rozumnie kierowanej zabawy uczestników płci obojej, mam głównie na celu pośrednictwem takiego środowiska towarzyskiego dla służących, przeciwdziałać szerzącej się demoralizacyi kobiet tego stanu, podnieść w nich poczucie godności niewieściej i zrozumienie dobrych obyczajów, dać popęd do kształcenia się, słowem szerzyć pomiędzy niemi dzieło moralności i oświaty.

Żądając od *uczestników* izby rozrywek bezwarunkowej pewności, iż żadna plama na życiu ich nie ciąży, nadamy całemu zgromadzeniu cechę wzajemnego szacunku i przeświadczenie, iż stanowią towarzystwo dobrane.

Wobec faktu, że agitatorowie socyalistyczni rozpoczęli już we Lwowie agitacyę wśród służby w tym kierunku, żeby przystawała tylko na ośmiogodzinną pracę i żeby po skończonych ośmiu godzinach porzucała robotę, dobrzeby uczyniły nasze panie, żeby poważnie zastanowiły się nad powyższą propozycyą. Nam się zdaje, że za pomocą takich zabaw możnaby łatwiej zaradzić psuciu się sług, aniżeli za pomocą wiecznego utyskiwania na nie i biernego przypatrywania się ich demoralizacyi.

List do Redakcyi.

(*W sprawie zastosowania sztuki do przemysłu*).

Zamieszczony w 127 numerze *Przeglądu* w rubryce „Co i o czem piszą“ artykuł Bolesława Prusa „O zastosowaniu sztuki w przemyśle“ zachęcił mnie do ujęcia pióra i skreślenia w tej sprawie kilku uwag. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że sztuka znalazła już najobszerniejsze zastosowanie w przemyśle — ale niestety! tylko zagranicą. Wystarczy przejść się po naszych cukierniach i kawiarniach i przypatrzyć się tym pięknym kartonom, sprowadzanym z innych krajów (głównie z Niemiec i z Francyi), na których nasi kupcy ogłaszają swoje firmy, aby nabrać przekonania, że ich nie profanie malowali. Tak samo owe desenie, czy to na perkalikach, czy jedwabnych tkaninach, nie są już staremi koszlawemi wzorami, ale czemś estetycznem, czemś, co w każdym drobiazgu zdradza artyzm. Rozchodzi się więc tylko o to, aby tak samo jak zagranicą, także nasi fabrykanci i kupcy zrozumieli ducha czasu i starali się zastosować sztukę w przemyśle, ale na wzorach naszych rodzimych, czysto polskich.

Zgadzam się najzupełniej z szanownym autorem owego artykułu, że natura daje nam pod tym względem bogaty materyał, ale natura nie charakteryzuje naszej odrębności, a ja bym chciał właśnie takiego seperatyzmu. Mógłby on nam przyjść z łatwością. Weźmy np. nasze wiejskie pisanki wielkanocne. Jaki to olbrzymi zasób różnych odmian rysunku, a przy swojej prostocie jaka cecha swojska! Każdy powiat, każda wieś w naszym kraju, ma swoją odrębną charakterystykę, osobny typ, a ten znowu mnóstwo odmian, tak, że chłop nasz, wziąwszy pisankę do ręki, pozna odrazu z której pochodzi okolicy. Gdyby nasze muzeum przemysłowe posiadało taką kolekcyę pisanek z całego kraju, byłby to naprawdę najbardziej użyteczny zbiór. Młodzież nasza kształcąca się w rysunkach, miałaby niewyczerpany zasób wzorków, nasi etnografowie, znaleźliby olbrzymi materyał do studyów, zaś malarze mieliby gotowe wzory na perkaliki, tkaniny jedwabne, a nawet na kożuszki. Zdaje mi się też, że niezmiernie łatwo możnaby zaopatrzyć nasze muzeum w taką kolekcyę pisanek. Poprostu trzeba tylko chcieć. Niechby np. Rada szkolna krajowa wydała okólnik do Rad szkolnych powiatowych i do Rad szkolnych miejscowych, zawiadamiający, że dla muzeum przemysłowego we Lwowie potrzebny jest zbiór pisanek z całego kraju i że w tym celu uprasza się, aby każda gmina nadesłała kilka odmian pisanek do wspomnianego muzeum.

Znając dobrą wolę ludu naszego można być przekonanym, że w jednym roku złożyłaby się prześliczna i zupełna kolekcya. (Na wystawie lwowskiej w 1894 r. była prześliczna kolekcya pisanek dr. Adolfa Wursta lekarza pow. w Kałuszu. Ciekawą rzeczą jest, co się z nią stało? *Przyp. Red.*) Potrzeba tylko chcieć. Ale na nieszczęście nasze mało posiadamy inicyatywy, a dużo apatyi; to też nic dziwnego, że artysta, z którym rozmowę przytoczył nam Bolesław Prus, użalał się, że niema skąd czerpać rodzimych wzorów do swoich rysunków.

K.

Kąpiele szkolne.

Kąpiele ludowe stanowią pewnego rodzaju szkołę czystości. Otóż z tą szkołą dzieje się to samo co z innemi szkołami dla dorosłych. Nie dają one nigdy takich wyników, jakie daje nauka szkolna od lat dziecinnych stosowana.

Młodość mistrzu, jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć więc sama minie szparko
Cios jej dłuta wieczno trwały!

Tak woła autor „Irydyona“.

Zbyteczna się rozwodzić nad tem, ile słowa powyższe prawdy w sobie mieszczą. Każdy wie, że łatwiej przekonanie o potrzebie czegoś w dziecko wpoić, niż dorosłego o potrzebie tej przekonać. Tak samo rzecz się ma z przeświadczeniem o potrzebie czystości ciała. Gdy za młodu przekonania tego w człowieka nie wpojono, najbardziej wzorowo urządzone i najtańsze kąpiele na zamiłowanie czystości wśród ogółu, wpłynąć w znaczniejszej mierze nie zdołają.

A zatem — budzenie tego zamiłowania w dzieciach staje się koniecznością, staje się jednem z najważniejszych zadań wychowawczych. Wpajać w dzieci zamiłowanie do czystości, to znaczy dawać im siły i zdrowie, to znaczy — wychowywać o wiele dzielniejsze od wychowywanego w brudzie, pokolenie.

Już Rzymianie prawdę tę w pełni uznawali, i nie było niemal domu w Rzymie bez łazienki, a w greckich „gimnazyach“ młodzież kąpała się codziennie. Wiedziano dobrze, że zabawy na wolnem powietrzu, kąpiele i pływanie są najlepszemi współczynnikami dzielnego wychowania fizycznego młodzieży. Nietylko więc t. zw. „kąpiele ludowe“, lecz jeszcze, a raczej przedewszystkiem, „kąpiele szkolne“ są nam potrzebne. Kąpiele takie urządzane przy wszystkich szkołach elementarnych, miejskich i gimnazyach po miastach, przy szkołach zaś ludowych po wsiach, mogłyby oddać nieocenione usługi. Mówimy tu naturalnie nie o kosztownych basenach, wannach i t. p. przyborach, lecz o najtańszym typie kąpieli natryskowych. Wiadomo, że przy takiej kąpieli pierwsza lepsza większa kadź może służyć za zbiornik wody, a że studnie są przy każdej niemal szkole, więc też i kosztów zbyt wielkich być nie może. Korzyści zaś z kąpieli natryskowych są aż nadto widoczne. Naprzód kąpiel trwa niedługo, więc większa liczba dzieci wykąpać się może, następnie każde dziecko ma świeżą, czystą wodę.

Świetne powodzenie, jakiem się cieszą kąpiele natryskowe w szkołach niemieckich, powinnoby stanowić zachętę do zakładania wszędzie podobnych kąpieli. Pierwsze szkolne kąpiele natryskowe powstały w Getyndze, z inicyatywy burmistrza Merkla i prof. hygieny Flüggego. Założono je w r. 1882 przy szkołach ludowych. Od tego czasu rozpowszechniać się zaczęły szybko po innych miastach niemieckich i dziś posiadają je Augsburg, Altona, Brema, Berlin, Bonn, Brunszwik, Wrocław, Magdeburg, Moguncya, Metz, Monachium, Norymberga, Weimar i wiele innych miast i miasteczek.

Niemal wszędzie typ kąpieli jest jednaki. Łazienki znajdują się w suterenach szkoły, a obok nich szatnie. Wielkie zbiorniki zawierają wodę ogrzaną do 22° Reaum. i doprowadzają ją do przyrządów natryskowych. Odrazu kąpie się troje lub więcej dzieci. W Getyndze koszt urządzenia (3 przyrządy na troje dzieci) wynosił 800 marek. W Berlinie urządzenie kosztowało 2000 marek, a z kąpieli korzystało 2000 uczniów. Jak widzimy koszta urządzenia kąpieli w stosunku do jednego dziecka są minimalne.

Kąpiel biorą dzieci podczas godzin szkolnych, z wyjątkiem pierwszej godziny rannej, kiedy przychodzą z domu po śniadaniu, a więc z żołądkami pełnemi. Kąpiel trwa 5 minut. Skutkiem tego przerwa w nauce nie jest znaczna, ale za to pożytek tak wielki, że nauczyciele nie mogą się dodatniego wpływu kąpieli nachwalić. Świeżość umysłu, chęć do nauki, krzepkość ciała, wreszcie zamiłowanie do schludności — oto wyniki kąpieli szkolnej.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 czerwca.

(*Piątka hultajska.*)

Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciw dwóm „zarobnikom“, Iwanowi Milanowi i Fedkowi Kupickiemu, oskarżonym o szereg kradzieży, popełnionych w Żółkwi, Derewni i Kulikowie, dalej przeciw 26-letniemu kuśnierzowi i szynkarzowi zarazem Schmarje Elefantowi z Żółkwi o kupowanie skradzionych przedmiotów, wreszcie przeciw Fedkowi Ratusznemu, szewcowi z Kulikowa i jego żonie, Magdzie, o przechowywanie i sprzedawanie skradzionych przez Milana i Kupickiego rzeczy.

Milan i Kupicki robią wrażenie łobuzów z pod ciemnej gwiazdy, byli obaj kilkakroć karani za zbrodnię kradzieży, wobec czego ich zatrudnienie: „zarobnik“, figurujące w akcie oskarżenia, gdy się zważy, że są to młodzi, dwudziestokilkoletni chłopcy, daje dużo do myślenia. Podczas rozprawy opowiadają oni o swoich targach, kto miał dostać skradzione korale lub kożuszki, o swych noclegach w lesie, o ucieczkach przed pogonią policyantów i żandarmów, co wszystko razem daje *en miniature* obrazek życia zawodowych bandytów.

Chudy z wielkimi uszami, czarny i zastraszony żydek, choć się nazywa „Elephant“ podobny swoimi rozmiarami raczej do wynędzniałego osiołka, aniżeli do słonia, twierdzi, że nie wiedział o proweniencyi kupionych od Milana i Kupickiego łupów. Kupił „prosty chłopski“ zegarek blaszany, „kiepskie“ perły dla żony, parę kożuszków, które (mówi do sędziów) „były z przeproszeniem stare hadry nic nie warte“, na których ani centa nie zarobił, — i jeszcze parę drobiazgów.

Przedpołudniową rozprawę zajęło przesłuchanie tych trzech oskarżonych. Rozprawę prowadzi radzca p. Bortnik, oskarża prokurator p. Philipp.

* * *

Stanisławów, 9 czerwca.

(*Historya przedwyborcza.*)

Wczoraj w tutejszym sądzie obwodowym odbyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Orzelskiemu, kandydatowi notaryalnemu z Kałusza, Wasylowi Szewczukowi synowi Tomka i Wasylowi Szewczukowi synowi Sondeja, włościanom z Niegowic przed Kałuszem, oraz Herszowi Putzerowi, arendarzowi z Niegowic. Pierwszemu zarzuca akt oskarżenia, że na kilka dni przed zeszłorocznymi wyborami z kuryi wiejskiej do Rady państwa kupował głosy wyborcze, a włościanom, że sprzedali swe głosy, arendarz zaś w tym handlu był pośrednikiem.

Kandydatami o mandat z kuryi gmin w okręgu kałuskim byli: starosta z Doliny p. Edmund Nawrocki, Polak, i prof. Romańczuk, Rusin. Transakcya powyższa miała więc mieć na względzie pozyskanie aż dwóch głosów więcej na rzecz p. Nawrockiego. Wiadomo, że p. Nawrocki został wybrany posłem 352-ma głosami a p. Romańczuk otrzymał 238 głosów. Warto też przy tej okazyi, gdy Romańczukofile usiłowali zohydzić wyborców polskich, przypomnieć, jak bardzo prof. Romańczuk ubijał się wówczas o mandat poselski. Wiedząc, że nigdzie wyborcy za nim zanadto nie przepadają, lawirował aż w czterech okręgach wyborczych, w nadziei, że przecież gdzieś fortuna mu dopisze. I tak w okręgu buczackim walczył z śp. Horodyskim, lecz przepadł, — w okręgu stanisławowskim z księdzem Mandyczewskim, z takim samym skutkiem, — w okręgu brzeżańskim z dr. Walewskim, gdzie także pozostał w mniejszości, no, i w okręgu kałuskim. Zwolennicy prof. Romańczuka, widząc te umizgi na cztery strony, przewidywali przegranę. Aby jednak przecież coś dla p. Romańczuka zrobić, patrzyli — jak to właśnie dowodzi okręg kałuski — więcej za kulisy obozu polskiego, aniżeli jednali wyborców p. Romańczukowi. Obóz polski zaś, mając kandydata, który odrazu powiedział, że tylko jednemu panu będzie służył, że kandyduje tylko w kałuskiem, mógł z wiarą w powodzenie torować swemu kandydatowi drogę do mandatu. Było tam wówczas więcej życia, niż u komitetu centralnego w dobie obecnej, agitowano więc w imię dobrej sprawy, i nic w tem dziwnego, boć bez agitacyi każda wieś miałaby i dziesięciu kandydatów, albo nie miałaby żadnego.

Był tedy już dzień 12 marca, trzy dni przed wyborami, gdy — jak się dowiadujemy z toku rozprawy — do karczmy Putzera przyszli obaj Szewczukowie, Rusini, w wieku lat trzydziestukilku i w toku pogawędki z karczmarzem opowiedzieli mu, że nie wiedzą na kogo głosować. Arendarz poradził im na to, aby się udali do Kałusza, do p. Orzelskiego, a on ich poinformuje. Stało się tak w istocie. Putzer pojechał z Szewczukami do p. Orzelskiego, przedstawił mu rzecz, i słyszał następnie, jak Szewczukowie mówili, że chcą iść z partyą rządową, proszą więc o wskazówki, na kogo głosować i że mogą dostarczyć jeszcze jednego wyborcę. P. Orzelski odrzekł im na to, że na prof. Romańczuka głosować nie warto, bo on dba więcej o Czechów i o Niemców, niż o mieszkańców rodzinnego kraju, lepiej tedy głosować na p. Nawrockiego, bo to człowiek, który przedewszystkiem poświęci swą pracę krajowi. Aby ich zaś zachęcić, dał im obydwom po 10 złr. za podróż do Kałusza, żądał, aby nie zaniedbali przyjechać znowu na wybory i zapewnił ich, że jeśli mieliby z tego powodu jeszcze jakie wydatki, to im i owemu trzeciemu, którego ofiarowali się dostarczyć, powróci wszystkie koszta. Z pieniędzmi w kieszeni Szewczukowie opuścili pomieszkanie p. Orzelskiego. Przed odjazdem spotkali się z adwokatem dr. Kosem, przywódzcą ruskiej partyi radykalnej w Kałuszu. Gdy mu opowiedzieli, co zaszło u Orzelskiego, dr. Kos odebrał od nich pieniądze i złożył je zaraz w sądzie, robiąc równocześnie doniesienie, że p. Orzelski chłopów przekupił, obiecał każdemu po 50 złr. za głos dla p. Nawrockiego i dał im po 10 złr. zadatku.

Na podstawie tego doniesienia prokuratorya państwa wytoczyła śledztwo i zredagowała akt oskarżenia za handel głosami wyborczymi.

W śledztwie i na rozprawie p. Orzelski przedstawił sprawę tak, jak ją właśnie opisaliśmy. Szewczukowie, pouczeni tymczasem przez radykałów, zdobyli się na koncept, że całą historyę umyślnie urządzili, dowiedziawszy się, iż Polacy płacą za głosy; wzięli zaś pieniądze, choć wiedzieli, że to brzydko, tylko dlatego, aby mieć w ręku dowód, iż Polacy dopuszczają się przekupstwa. Na obronę swą zaś dodali, iż na wiecach przedwyborczych stronnicy Romańczuka radzili każdemu, aby w ten sposób postąpił.

Oskarżony arendarz Putzer, stary zdenerwowany geszefciarz wypiera się, jakoby pośredniczył w handlu głosami wyborczymi; zeznaje, że dał Szewczukom jako porządnym gospodarzom radę w ich niezdecydowaniu, ale nic innego, bo głosy wyborcze to nie przedmiot jego handlu.

Z świadków godnem uwagi jest zeznanie dr. Kossa, który tonem hardym i pełnym nienawiści do Polaków, opowiadał, jak się podjął misyi tępienia przekupstwa przy wyborach. W tym celu namówił Szewczuków do układów z Orzelskim i jeżeli Szewczukowie siedzą na ławie oskarżonych, to rzecz dziwna, że on nie jest obok nich.

Prokurator p. Scherf w wywodach swoich, podtrzymując całkowicie oskarżenie, postawił wniosek, aby akta procesu odstąpić izbie adwokackiej, która ze względu na rolę dr. Kossa w całej sprawie, powinna zrobić z aktów odpowiedni użytek.

Politycznie i patryotycznie rozumną była mowa obrońcy p. Orzelskiego, dr. Lorscha, który wykazał, że brak jest podstawy do zarzutu przekupstwa, a ów rzekomy zadatek na honoraryum, otrzymany przez Szewczuków, — jeśli prawda, że przyjęli go w zamiarze zdemaskowania przekupstwa, — tak ich olśnił i głowę, dość już napchaną sianem mówek agitatorów radykalnych, zawrócił jeszcze bardziej, że pieniądz otrzymany za byle co od „Lacha“ był już w ich pojęciu srebrnikiem judaszowym, po którego pokazaniu, na Polaków musiałby spaść koniecznie cały ogrom hańby.

Trybunał miał nielada zadanie, aby wydać wyrok sprawiedliwy, zwłaszcza co do obu Szewczuków. Trzeba było zgodzić się albo na to, że działali oni uczciwie, albo też, że istotnie byli tak chytrymi, za jakich się wydawali. Przez półtora blisko roku śledztwa nie trudno było wpoić w nich odpowiedzi i i wykręty na każde niemal zapytanie. Tego zaś rozprawa nie wyjaśniła, bo któż wniknie w głąb duszy ludzkiej, a jeśli do tego na twarzy chłopa nie maluje się żaden wyraz, któryby wątpliwości potwierdzał lub zaprzeczał, to trzeba być w wyroku bardzo oględnym, gdy się nie ma niezbitych dowodów winy podsądnego. Rozstrzygającem w takich razach powinno być chyba to, że chłop oskarżony o jakieś sprawki polityczne, nigdy prawie nie działa z własnego popędu, lecz oszołomiony wskazówkami, posłyszanymi na wiecach radykałów. Przeto bardzo korzystne wrażenie wywarł na licznem audytoryum **wyrok uwalniający** wszystkich oskarżonych. Rozprawę prowadził radzca Malinowski; wotantami byli pp. Mandyczewski, Nowacki i Jakubiczka.

* * *

Kraków 12 czerwca.

(*Skrytobójstwo.*)

Szczepan Goleniec, młody wyrobnik w Czchowie, żył w niezgodzie ze swą macochą Maryanną Rojkowską. Powodem tej niezgody był spór o grunt. Szczepan odgrażał się często, że zabije macochę, mówiąc do niej: „Tobie śmierć, a mnie kryminał“. Wreszcie dnia 4go marca b. r. spełnił swą groźbę, a to w taki sposób: Rojskowska udała się w tym dniu piechotą na targ do Brzeska, a gdy wracała w lesie napadł ją Goleniec, przewrócił na ziemię i okręcił chustką jej szyję, potem przytłoczył jej piersi kolanami i złamał 11 żeber oraz mostek piersiowy. Gdy Rojkowska skonała, morderca poszedł do karczmy na wódkę i tu namówił niejakiego Stanisława Grabkowskiego, 80-letniego starca, który był jego powiernikiem, aby z nim poszedł do lasu i pochował zamordowaną. Tak się też stało: obaj zakopali trupa Rojkowskiej 60 cm głęboko, przysypali ziemią obłożoną świeżym mchem, a na wierzchu tej mogiły zasadzili trzy jodełki.

Kiedy jednak Rojkowska do domu nie wracała, domyślono się we wsi zbrodni a żandarmerya uwięziła Goleńca, którego opinia ludzi wskazywała jako sprawcę morderstwa. Wnet także uwięziono jego współwinnego, Grabkowskiego. Przy rozprawie, która się tu odbywała przed sądem przysięgłych przez 3 dni, przyznał się Goleniec do zbrodni, werdykt sędziów przysięgłych uznał Goleńca winnym zbrodni skrytobójstwa, na podstawie zaś tego werdyktu trybunał skazał Goleńca na karę

śmierci przez powieszenie. Grabkowskiego uwzględniając jego sędziwy wiek, skazano na 5 miesięcy więzienia.

Kronika.

Lwów 13 czerwca.

Arcyksiążę Otto przybędzie do Krakowa na wyścigi we czwartek, 16 b. m. rano, a wieczorem odjedzie z powrotem do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Asystent urzędu loteryjnego we Lwowie, Wilhelm Foitik, mianowany został oficyałem urzędu loteryjnego w Insbruku.

Ślub. Onegdaj w południe odbył się w Archikatedrze ormiańskiej ślub p. Maryana br. Błażowskiego, nowo-wybranego posła do Rady państwa z okręgu Buczacz-Czortków z panną Maryą Torosiewiczówną, córką śp. Franciszka i Klaudyi z Torosiewiczów, właścicielki Maryampola. Ceremonii ślubnej udzielił ks. Kozicki, kuzyn panny młodej, a po ślubie pobłogosławił państwo młodych ks. arcybiskup Isaakowicz. Następnie odbyło się w domu matki panny młodej śniadanie dla gości weselnych. Wśród licznych toastów wyszczególnił się toast ks. arcybiskupa Isaakowicza, wzniesiony na pomyślność państwa młodych i świetny tak co do treści jak i formy toast p. Niezabitowskiego na cześć ks. arcybiskupa.

Posada notaryusza we Lwowie, opróżniona wskutek śmierci ś. p. dra Jasińskiego, mimo nominacyi p. Vayhingera, członka Wydziału krajowego, nie jest jeszcze ostatecznie obsadzoną. Przeciw dekretowi ministeryalnemu bowiem, mianującemu p. Vayhingera notaryuszem, wniosła lwowska izba notaryalna protest, opierając się na tem, iż nominacya ta wbrew ordynacyi notaryalnej nastąpiła bez przedstawienia ze strony izby notaryalnej. W proteście [illegible] p. Vayhinger, jako członek Wydziału krajowego, nie mógłby dla braku czasu oddawać się obowiązkom notaryusza i chyba zdałby je na dependent'ów, wreszcie, że nie posiada on znajomości języka ruskiego, który we Lwowie dla notaryusza potrzebnym ze względu na klientelę ruską.

Grono cyklistów zawiązało nowy, trzeci w naszem mieście, związek sportowy p. t. „Towarzystwo cyklistów we Lwowie". Prezesem wybrano adwokata dr. Edwarda Liliena, zastępcą prezesa kandydata notaryalnego p. Aleksandra Ottmana. Lokal towarzystwa znajduje się w pasażu Hausmana.

Do galic. Towarzystwa ochrony zwierząt przystąpił w tych dniach namiestnik hr. Piniński i przyrzekł [illegible] towarzystwa, złożonej z pp. Feliksa Pławickiego, Aleksandra Marescha i Józefa Limbacha, poparcie jego celów. [illegible] Dnia 10 bm. odbyło się staraniem towarzystwa [illegible] przy udziale przedstawicieli władzy rewizya koni [illegible], w której stwierdzono, że stan koni [illegible] 12, względnie 14 lat, przeznaczono do [illegible].

Nosił wilk owce... W sobotę aresztowała policya lwowska agitatora socyalistycznego Józefa Przybylskiego pod zarzutem zbrodni obrazy majestatu, [illegible] oszczerstwa na szkodę [illegible].

Syndykiem fundacyi skarbkowskiej w miejsce dr. Semilskiego, który zrezygnował, mianowany został adw. dr. August Lubiński.

Towarzystwo chrześcijańskich dzierżawców we Lwowie [illegible] zatwierdzenie statutów rozpoczęło już swe istnienie. Wpisowe wynosi 50 ct. Zgłaszać się należy do p. Stanisława Gołębiowskiego w biurze komitetu gal. Tow. gospodarskiego, Słowackiego 8.

Konkursa rozpisuje: Wydział krajowy we Lwowie na dwa stypendya po 1000 złr. z fundacyi [illegible] Franciszka Józefa I, przeznaczone dla [illegible] uczniów [illegible] krajowych uniwersytetów, szkoły politechnicznej, [illegible] Wydział krajowy we Lwowie na jedno stypendyum [illegible] 14 lat, [illegible] Termin do 2 sierpnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyentów [illegible] Termin do 2 sierpnia. [illegible]

Polka laureatką. Wśród laureatów tegorocznego Salonu w Paryżu znajduje się [illegible] Marii Gerson [illegible] Wojciecha Gersona, która [illegible] zaszczytne odznaczenie (*mention honorable*) [illegible] „Ucieczka z Egiptu".

Kolonia leśniczych w Rymanowie. [illegible]

Wyścig szosowy cyklistów odbył się wczoraj na przestrzeni 60 km. pomiędzy Gródkiem a Przemyślem. [illegible]

Ks. biskup Cyryl Lubowidzki, [illegible] w Żytomierzu, [illegible]

Zakład naukowy S.S. Boromeuszek w Łańcucie, połączony z pensyonatem, posiadającym prawa szkół publicznych, przyjmuje już zapisy, jak co roku. Panienki wychowywane w tym zakładzie, oprócz nauk, objętych planem szkolnym, mogą się tam kształcić w nauce obcych języków i gospodarstwa domowego. Wszelkich objaśnień udziela chętnie rodzicom i opiekunom przełożona zakładu w Łańcucie.

Awantury w Bernie. Wczoraj odbywała się w Bernie uroczystość setnej rocznicy urodzin Palacky'ego. Na obchód przybył burmistrz Pragi dr. Podlipny. Niemcy obrzucili go surowemi jajami. Wskutek tego przyszło do bójki pomiędzy Czechami a Niemcami. Wiele osób jest rannych, a około sto aresztowano. Dr. Podlipny po uroczystości wyjechał bez przeszkody. Wieczorem ekscesy ponowiły się, przyczem podobno ośmiu Niemców zraniono.

Rozruchy antisemickie. W Kołaczycach w pow. jasielskim wybuchły dnia 9 bm. rozruchy antisemickie, w których brała udział wyłącznie ludność miasteczka. Aresztowano wiele ludzi. — W Skawinie także miało przyjść do rozruchów przeciw żydom ubiegłej środy. Ciężko pokaleczonego żyda Pampera, właściciela składu mąki w Podgórzu, przywieziono we czwartek do szpitala w Krakowie. Bliższych szczegółów brak. — Dochodzą także lakoniczne notatki o rozruchach w powiecie żywieckim: w Rychwałdzie i w Rajczy, oraz w Sułkowicach pod Myślenicami.

Panna Róża Duce, lwowianka o której zaangażowaniu na scenę warszawską pisaliśmy przed paru dniami, a której nikt we Lwowie nie zna, jak to wspomnieliśmy również, jest, jak nam donoszą ze sfer teatralnych bardzo dobrze znaną we Lwowie śpiewaczką, panną Cudakówną, która występowała wiele razy w koncertach Towarzystwa muzycznego, zdradzała wiele artystycznego temperamentu, posiadała głos piękny lubo trochę za ostry i za surowy. Przed paru dniami wystąpiła ona w Warszawie, w „Halce", a najsurowszy z krytyków tamecznych, pan Sygietyński, podaje o tym występie takie sprawozdanie w *Kuryerze warszawskim*:

Nie można powiedzieć, aby panna Duce była artystką skończoną: zbywa jej na dokładności w szczegółach frazowania i na mierze w zastosowaniu efektów śpiewaczych do znaczenia słów; w każdym jednak razie jest to materyał na artystkę niepospolitą. Przedewszystkiem panna Duce posiada głos duży, może nieco zadzierzysty, lecz silny, donośny, i rozległy pod względem skali i świeży. Górne zwłaszcza dźwięki odznaczają się brzmieniem zdrowem i barwnem, które w danym razie fizycznie nawet jest w możności wzruszyć słuchacza. Emisyi samej nic też zarzucić nie można. Głos wydostaje się z krtani łatwo, a jeżeli w dolnej skali nie jest dość pełny, to w zamian za to w środkowej i górnej odpowiada najzupełniej wymaganiom i potrzebom partyi dramatycznej. W chwilach największego nawet uniesienia nie czuć w nim przedźwięku krzyku. Tony brzmią ostro, jak tego wymaga nastrój dramatu, ale utrzymane są w granicach estetycznych sztuki śpiewaczej, bez wydwarzania i bez wysiłku.

Niewątpliwie przytem panna Duce należy do rzędu śpiewaczek bardzo muzykalnych; dość powiedzieć, iż Halkę wczoraj śpiewała bez próby orkiestrowej, a mimo to nie zachwiała się ani w ustępach solowych, ani w partyach zbiorowych. Strona artystyczna frazowania nie jest jeszcze dość ustalona. Panna Duce jak gdyby wahała się w wyborze środków i efektów: widocznie nie umie jeszcze ustosunkować odcieni dynamicznych dźwięku do nastroju dramatu. Nie mniej jednak niektóre szczegóły jak świadome urywanie tonów, jak zawieszanie głosu w powietrzu cieniutką falą, jak łatwe przechodzenie od *forte* do *piano*, dobrze świadczą o jej poczuciu estetycznem cieniowania i o potrzebie wyrazu w śpiewie.

Imitacya pruskiej komisyi kolonizacyjnej powstała w Galicyi. Oto z inicyatywy moskalofilów powstało ostatnimi czasy we Lwowie ruskie towarzystwo z ograniczoną poręką, które pozostaje w pewnym związku z „Narodnym Domem", a w odezwach, wzywających do zapisywania się w poczet członków towarzystwa, oświadcza, że intencyą jego jest wykupić obszary dworskie w Galicyi wschodniej z rąk polskich, rozparcelować je i osadzić na nich chłopów ruskich. Fundusze na osiągnięcie tego celu chce towarzystwo to zebrać udziałami członków po 25 złr. Dyrektorami tej nowej instytucyi, mającej iść w ślady pruskiej komisyi kolonizacyjnej, są: Dr. Józef Oleskow, Roman Baczyński i Dr. Łagoła.

Wojna hiszpańsko amerykańska — w Londynie. Gorączkowe zainteresowanie, jakie budzi u Anglików wojna morska między Hiszpanią a Ameryką umiał wyzyskać pewien przedsiębiorca, który co roku urządza wspaniałe widowiska w teatrze wystawy w Carls-Court. W roku zeszłym dał on kampanie indyjskie i ufundowanie kolonii brytańskich, a obecnie przedstawił w miniaturze zapasy morskie. Scena jest wielką sadzawką, przedstawiającą morze, dzięki dekoracyom panoramowym, złudzenie jest niepojęte: 40.000 stóp sześciennych wody wydaje się oceanem! Na tej powierzchni pływa 12 okrętów, poruszanych siłą elektryczności, zbudowanych i uzbrojonych pod dozorom dwóch admirałów: Markhama i Fitz George, którzy wzięli sobie do serca tę zabawę. Okręty te są kopiami nowych wielkich okrętów marynarki angielskiej, a cały ich rynsztunek i uzbrojenie jest wizerunkiem rzeczywistości. Okręty te odbywają manewra, rekognoskują nieprzyjaciela, staczają bitwy i w ostatniej scenie strzelają z armat do fortecy morskiej, niszczą baszty i dają najdoskonalsze wyobrażenie o grozie wojny oraz wtajemniczają widza w najrozmaitsze prace portowe, jak zatapianie lin telegraficznych, zakładanie torped, funkcyonowanie latarni morskich itd. Codziennie odbywają się trzy widowiska w przepełnionej publicznością sali. Anglicy są w swoim żywiole.

Ludożerstwo w Rosyi. Jak donoszą dzienniki rosyjskie na północy Syberyi wśród Samojedów i Ostyaków wykryto kanibalizm. Według wiadomości pewnego miejscowego parocha w obwodzie Tazowskim, pow. Furuchońskiego, nad rzeką Taz, w ciągu roku zjedzono 20 ludzi i to w okolicy tak obfitującej w ryby, że je wyrzucają przy braku soli, i gdzie pud jesiotra kosztuje tylko 80 kopiejek.

„Kolorowy obiad". Jedna z dam wielkiego świata Londynu, ekscentryczna lady wydawała obiad, który przepychem i oryginalnością wystawy, przeszedł wszystkie inne. Stół, zamiast zwykłym białym obrusem nakryty był serwetą z atłasu czerwonego, obszytą złotą frendzlą. Dekoracya kwiatowa składała się przeważnie z pąsowych geranij. Jaskrawe światło lamp elektrycznych przysłonięte było jedwabnemi pąsowemi parasolkami, wielkie żyrandole ustawione po bokach kredensu, zasłonięte były krzewami pąsowych geranij i liśćmi paproci. Menu obiadu wypisane na pąsowych, silnie wyperfumowanych kartach, złotemi literami, było oryginalnie dobrane. Dwie zupy: rakowa i pomidorowa tworzyły początek obiadu, cały dalszy ciąg potraw był utrzymany również w tych kolorach, stosowało się to naturalnie po części do rodzaju przybrania półmisków. W drugim pokoju przygrywała biesiadnikom orkiestra ukryta w krzewach geranij i liściach paproci, członkowie jej byli przybrani w kostyumy pąsowe ze złotemi ozdobami. Lady za oryginalność przyjęcia obsypano pochwałami, i o ile się zdaje, „kolorowe obiady" będą ostatnią nowością w bieżącym sezonie.

Teatr w Kopenhadze święci w bieżącym roku jubileusz 150-letniego istnienia. Przy tej sposobności urządzoną zostanie w Kopenhadze wielka wystawa teatralna pod dyrekcyą profesora Krohna dyrektora tamtejszego muzeum przemysłowego.

Zmarli. We Lwowie Juliusz Reiss, teść znanego lekarza dra Macheka, kupiec i obywatel m. Lwowa, lat 64. — Wojciech Piotrowski, urzędnik magistratu lat 27.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 15, w poł. + 16 R. Bar. 762. Nieruchomy. Deszcz od czasu do czasu.

W restauracyi.

— Proszę o obiad.

— Czy pan życzy sobie obiad za guldena, czy za półtora?

— A jaka różnica między jednym a drugim.

— 50 centów.

Mąż i żona.

Ż o n a (zatrzymując się przed wystawą modniarki). Mężusiu, patrz, jaki prześliczny kapelusz? W takiem cacku można się naprawdę zakochać...

M ą ż (odciągając żonę). Żoneczko, chodź, chodź Wszak wiesz, jak jestem wściekle zazdrosny.

Repertuar teatru. Poniedziałek: „Słowo honoru", sztuka w 4 aktach O. Hartlebena. Wtorek: „Lwia uczta", sztuka w 5 aktach F. de Curel (na pomnik Mickiewicza). Środa: „Dzika kaczka", komedya w 5 aktach Henryka Ibsena (nowość) pierwszy występ p. G. Zapolskiej. Czwartek: „Frycek", dramat w 1 akcie Hermana Sudermana (nowość), „Stoubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelin'a, „Dzieci muzy", komedya w 1 akcie Franciszka Dominika (nowość) Piątek: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (nowość) na dochód Tow. dziennikarzy polskich. Sobota: „Tamten".

Korespondencya Redakcyi *WP. Ziętkiewicz we Lwowie.* Nie znamy szczegółowych warunków konkursu ogłoszonego przez fabrykę Heintzel i Kunitzer w Łodzi na wzory do perkalików; sądzimy jednak, że skoroby pan napisał do zarządu wspomnianej fabryki w Łodzi, toby mu przysłała owe warunki.

WP. J. Gołuchowski w Moczeradach. Sądzimy, że najlepiejby pan zrobił, gdyby w wiadomej sprawie zechciał się udać do redakcyi *Kraju* petersburskiego Adres redakcyi *Kraju* jest następujący: Petersburg, kanał Jekatieryński nr. 82.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Ostatnie dwa wieczory, sobotni i niedzielny, poświęciła trupa krakowska, pierwszy Sheridanowi, drugi Orzeszkowej. W sobotę dawano arcydzieło angielskiego pisarza „Szkołę plotek", w którem mieliśmy sposobność podziwiać stylowe wykonanie, prześliczne kostyumy, grę pełną dystynkcyi i charakteru 18 stulecia, a nadto menuet odtańczony w 6 par z nieporównanym wdziękiem i elegancyą. Wszystkie role wykonane były bez zarzutu i tworzyły ansambl mistrzowski, jeżeli więc który z artystów wyróżnił się bardziej od innych, to nie dlatego, żeby się sam wysunął na pierwszy plan, ale dlatego, że autor dał mu większą i wybitniejszą rolę w sztuce. W tem właśnie polega mistrzowstwo trupy krakowskiej, że tam niema szarego tła, na którem jeden lub drugi wznosi się, jak piramida, wielki talent, lecz że wszystkie talenty większe i mniejsze doprowadzone są do tego, iż tworzą to, co jest najwyższą w teatrze doskonałością, mianowicie życiem tryskający ansambl. Jeżeli więc podnosimy grę pewnych artystów, to nie dlatego, żeby ich talent od całości odbijał, ale dlatego, że grali role wybitniejsze, więcej w sztuce ważące i z tego powodu musieli się bardziej w umysł widza wrazić. Takimi artystami byli pan i pani Siemaszko, pp. Śliwicki, Kamiński, Solski, Popławski, Przybyłowicz (jako żyd Mozes) i panie Wojcowska, Krysińska i Trapszówna.

Wczoraj dawano „Harde dusze", utwór słaby, rozwlekły, nudny. Jest to przeróbka powieści pani Orzeszkowej „Bene nati", dokonana przez p. Z. Sarneckiego. Nerwu dramatycznego w tym utworze nie ma, zato melodramatyczności aż zanadto, ale świetna gra artystów krakowskich potrafiła i tak słaby utwór uczynić rzeczą nie tylko znośną, ale nawet przyjemną. Musielibyśmy znowu przytoczyć całą litanię nazwisk, gdybyśmy chcieli wyrazić uznanie wszystkim artystom krakowskim, którzy przyczynili się do wybornego wystawienia tego utworu.

* **Wielkiego atlasu geograficznego** wyszedł zeszyt 16-ty i obejmuje mapy krajów bałkańskich, tudzież Rosyi europejskiej. Wykonanie map nie pozostawia nic do życzenia zarówno pod względem naukowym jak i technicznym, a karty objaśniające ułożone są z całą sumiennością. Życzyćby tylko należało, ażeby następne zeszyty w krótszych odstępach czasu wychodziły i by to cenne wydawnictwo polskie jak najrychlej było już w komplecie.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień czwarty 30 maja. Nagroda Gomby: 5000 kor. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 18, biegało 4. P. A. v. Pechy'ego 4l. „Mirko" po Chislehurst od Marie 1, br. Springera „Pavolin" 2. Totalizator 21 : 5. Nagroda Buccaneera: 15.000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 23, biegało 8. P. J. v. Jankovich-Besane 3l. „Merges" Phil od Margarethe 1, hr. J. Sztaraya 3l. „Veloce" 2. Totalizator 43 : 5. — Wielki wiedeński bieg myśliwski, Handicap: 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 6400 m. Zapisano koni 18, biegało 7. Hr. M. Esterhazy'ego 4l. „Eins ins Andere" po Stronzian od Vice versa (65 i pół kg.) 1, stada Miklosfalva 4l „Hableany" (61 kg.) 2. Totalizator 14 : 5.

Dzień piąty 2 czerwca. Nagroda Aarona, Handicap: 5000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1300 m. Zapisano koni 40, biegało 16 Hr. E. Batthyany'ego pełn. „Almos" po King Monmouth od Agneta (63 i pół kg) 1, hr. A. Henckla 4l. „Vilmos" (47 i pół kg) 2. Totalizator 176 : 5. Wielki wojskowy bieg myśliwski (Grosse Armee-Steeple Chase): nagroda honorowa i 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 4000 m Zapisano koni 20, biegało 8. Podpor. F. v. Barczaya 4l. „Feleseg" po Pandur od Forro (jeździec właściciel) 1, por. E. Kollera 6let. „Aramis" 2. Totalizator 124 : 5.

* * *

Grand Prix du Paris odbył się tego samego dnia co Derby austryackie. Konie angielskie zostały na głowę pobite: wygrał koń francuski barona Rothschilda „Le Roi Soleil" po Heaume; za nim przyszły trzy konie francuskie, więc dopiero na piątem miejscu zdołał przyjść „Dunlob", który był trzecim w angielskiem Derby, a za nim „Disraeli", który przez dłuższy czas uchodził za „faworyta" w tym biegu. Współzawodniczył także jeden koń australski „Archduke II", ale nie zdołał zdobyć miejsca. Od roku 1887 włącznie nagrodę tę wynoszącą 200.000 franków wygrywają rok po roku konie francuskie.

* * *

Na licytacyi roczniaków czystej krwi w król.-węg. stadzie rządowem w Kisber, z ogłoszonych na sprzedaż dwunastu roczniaków, sprzedano dziewięć. Najdroższą cenę 6700 złr. zapłacił br. G. Springer za kasztanowatego ogiera po Primas II od La Mascotte. Przecięcie wynosi 2188 złr. za sztukę.

* * *

W Napagedl w Morawii największem stadzie czystej krwi w cislitawskiej połowie monarchii odbyła się dnia 1 czerwca licytacya roczniaków. Sprzedano koni 22; najwyższą cenę osiągnął ogier kaszt. po Matchbox od Nini, którego kupił p. v. Szemere za 7200 złr. Drugą z rzędu cenę osiągnęła klacz gniada po Matchbox od Edelweiss; nabył ją hr. L. Trauttmansdorff za 5.500 złr. Przeciętna cena wynosi za każdego roczniaka po 2.500 złr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 czerwca.

(Z.) W sferach finansowych obiegają niewyraźne pogłoski, że niebawem już spodziewać się można interwencyi pokojowej mocarstw europejskich. Pogłoski te w związku z korzystnemi doniesieniami o stanie zasiewów wytworzyły od pierwszej chwili dosyć przyjazny nastrój na giełdzie. Zawsze jeszcze atoli przeważały obawy komplikacyi na polu wewnętrznej polityki Austryi i dlatego też, jakkolwiek zasadnicza tendencya giełdy była dziś silna, ruch nie mógł się ożywić. Dopiero w ostatnich godzinach nastało ożywienie na targu walorów kolejowych. Reskrypt bowiem ministra kolei żelaznych, wystosowany do wszystkich zarządów kolejowych, przypomniał, że zbliża się kampania eksportowa. W reskrypcie tym ostrzega p. Wittek zarządy kolejowe, aby zawczasu przygotowały znaczną liczbę wagonów towarowych, by w danym razie podołać wymaganiom publiczności. Ożywienie targu walorów kolejowych udzieliło się także częściowo walorom bankowym. — Z Berlina donoszą, że rosyjski minister finansów wystosował do zarządu pruskich kolei państwowych ultimatum, w którem oświadcza, że jeżeli taryfy za przewóz zboża na kolejach pruskich nie zostaną zniżone najpóźniej do 1 sierpnia, w takim razie na kolejach rosyjskich podwyższone zostaną taryfy za przewóz głównych artykułów eksportowych Niemiec, w pierwszym rzędzie żelaza.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·25, węgierskie 401·25, Anglobanki 157·—, Uniony 296·50, Bankvereiny 268·25, Länderbanki 226·75, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 262·25, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·75, austryacka złota 121·35, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 121·05, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·64, 20 frankówka 9·52—, marki 11·75—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 11 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·15—12·39, na jesień 9·33—9·48; żyto na jesień 7·39—7·46; owies na czerwiec 7·45—7·50, na jesień 6·05; kukurudza na czerwiec 5·52—5·53, na lipiec-sierpień 5·54—5·60; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85. Spirytus 21·10—21·30.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy-York 13 czerwca. Według urzędowych raportów krąży obecnie dokoła Kuby 77 większych i mniejszych okrętów amerykańskich. Ostatnia depesza z Kingstonu na Jamaice donosi, że koło Guantanamo wylądował nowy oddział amerykańskiej piechoty marynarskiej w sile 600 ludzi i zatknął na zniszczonych do połowy fortach sztandar Stanów Zjednoczonych. Nadto donoszą, że kanonierka amerykańska „Suwanee" zaopatrzyła powstańców w pobliżu Sant Jago w znaczne zapasy broni i amunicyi.

Madryt 13 czerwca. Zaprzeczają tu stanowczo podanej przez dzienniki angielskie wiadomości, jakoby prezes gabinetu Sagasta, zwrócił się do mocarstw z prośbą o interwencyę pokojową.

Z Hawanny donoszą, że na okrętach amerykańskich grasuje żółta febra.

Dzienniki donoszą, że ostatnimi dniami przybiło do wysp kanaryjskich kilka angielskich okrętów i zabrało na swe pokłady osiadłych tam poddanych angielskich.

Na sobotniem posiedzeniu kortezów atakowano namiętnie jenerała Primo de Rivera, który był dawniej gubernatorem wysp Filipińskich. Dep. Espana zapytał ironicznie, czy wobec tego, co się dzieje na Filipinach, jenerał ten nosić będzie nadal najwyższą dekoracyę, nadaną mu za wrzekome stłumienie powstania na tych wyspach i czy pobierać będzie dożywotnią pensyę wyznaczoną mu z funduszów państwowych. Karlista Llorens zapytał, co rząd myśli o podarunku honorowym, który kolonia hiszpańska w Manilli dała Primo de Riverze, a który reprezentował wartość ¾ miliona pesetów. Wojskowy kodeks zabrania jenerałom przyjmowania tego rodzaju prezentów, a jednak były gubernator Filipinów przyjął go. Ministrowie wojny i kolonii bronili gorąco jenerała Primo de Rivera i wykazywali, że rzeczywiście stłumił on powstanie i położył znaczne zasługi, a teraźniejsze powstanie nie jest bynajmniej dalszym ciągiem dawnego.

Ostatnia depesza z Hawanny donosi, że Hiszpanie usunęli już zupełnie szczątki zatopionego okrętu „Merrimac" zagradzające wejście do zatoki Sant Jago i że wyjazd z tej zatoki jest już otwarty, ale 15 okrętów floty Sampsona krąży tam stale.

Wiedeń 13 czerwca *Prezes gabinetu hr. Thun wystosował do prezydentów obu izb pismo w którem zawiadamia ich, że z najwyższego polecenia zostaje Rada państwa odroczona.*

Komisya z siedmiu, wybrana z łona kwotowej deputacyi węgierskiej, zejdzie się dziś o ½ do 12 w południe z takąż komisyą deputacyi austryackiej, a po południu odbędzie naradę plenarna deputacya węgierska.

Paryż 13 czerwca. Z Algieru donoszą, że ruch antysemicki wzmaga się tam gwałtownie. Onegdaj kilkutysięczny tłum napadł na ulicy i znieważył pułkownika Dumassieux, który dowodził wojskiem użytem dla stłumienia ostatnich antiżydowskich rozruchów w Algierze. Pułkownik musiał skryć się do kawiarni.

Ateny 13 czerwca. Ponieważ ewakuacya Tessalii jest już zupełnie przeprowadzona, przeto sądzą, że obecnie mocarstwa nalegać będą na jak najrychlejsze zorganizowanie autonomii Krety. Prawdopodobnie utworzony będzie jeszcze w tym miesiącu rząd prowizoryczny z krajowcami na czele.

Kolonia 13 czerwca. Ostatnie burze zrządziły ogromne spustoszenia w dolinie Renu, Mozeli, Siegi i w księstwie Luksemburskiem. Tory kolejowe nad Renem zawalone są żwirem. Oczyszczono dopiero jeden tor, dlatego komunikacya kolejowa doznaje licznych utrudnień. Koło Blankenberg nad Siegą obsunęła się góra i zasypała kolej. Kilkadziesiąt mostów zerwała woda, wiele domów grozi zawaleniem.

Wilno 13 czerwca. Szalony orkan wyrządził wielkie spustoszenie w gubernii mińskiej. W Nieświeżu runęło dziesięć domów i zginęło kilka osób.

Pekin 13 czerwca. Ogłoszono dekret cesarza chińskiego, nakazujący utworzenie w Pekinie uniwersytetu na wzór europejski.

Wiedeń 13 czerwca. Cesarzowa powróciła tu dziś rano. Na dworcu w Penzingu oczekiwał ją Cesarz, poczem oboje cesarstwo udali się na zamek w Lainz, gdzie Cesarzowa zabawi do pierwszych dni lipca.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 czerwca. J. K. Barke z Warszawy. T. Berezowska i J. Stankiewicz z Odessy. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. S. Niezabitowski z Uherca. R. Wright z Ustrzyk. H. Ringer, F. Millard i dr. J. Bossanowicz z Warny. W. Luft z Czerniowiec. K. Haufe i K. Haber z Wrocławia. J. Abranowicz z Wróblik. F. Peter z Tryestu.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 czerwca. Iza, Ida i Eustachy Rylscy z Uhrynowa. Antonina hr. Olizar i Czesław hr. Pruszyński z Wołynia. St. hr. Tarnowscy ze Sniatynki. Br. Popper z Budapesztu. B. Löwenstein z Wygody. Hen. br. Christiani z Wolicy. Karol Madeyski z Mielca. Zofia Wysocka z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 czerwca. G. Zapolska i L. Szczepański z Krakowa. J. Weigert z Hamburga. W. Zachayski z Pragi. A. Löw z Wiednia. M. Udrycka z Mostów. A. Kocibe ze Lwowa. J. Myszkowski z Stubna. A. Godek z M. Ostrawy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 13 czerwca. Dr. prof. Wróbel, dr. Adolf Strzelbicki, dr. Edward Reiss i starosta Wiedmann z Czerniowiec. Łukasz Patard z Francyi. Wilh. Iskierski ze Lwowa. P. Ansion z Lachowic. J. Piasecki z Martynowa. Flora Brysiewicz z Turki. Józef Kobliha, Ferdynand Pohl, J. Lichtwitz, A. Herzberg, W. Bock, H. Roger, Z. Frankl i P. Veider z Wiednia. G. Koźmińscy z Podola roz. K. Rapaport z Tarnopola. Józef Jakobsohn z synem z Biały. Wacław Anczyc z Krakowa. Kazim. Majewski z Małkowic (Król. Polsk.). Józef Rosenthal z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000.— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Folwarki.

a) w powiecie rawskim obejmujący 99 m. roli, 245 m. łąk i 23 m. pastwisk, o milę od dworca kolejowego oddalony;

b) w powiecie jaworowskim, mający około 180 morgów ziemi użytkowej, z budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi, są zaraz do sprzedania.

Bliższą wiadomość udzieli kancelarya adwokata dra Steezkowskiego we Lwowie. Pośrednictwo wykluczone.

Maszyny, narzędzia rolnicze i lokomobile

najnowszych konstrukcyj z fabryk król. węgierskich kolei państwowych w Budapeszcie z gwarancyą za trwałość dostarcza za gotówkę i na spłaty kilkuletnie

DOM HANDLOWY

dla rolnictwa i przemysłu

we Lwowie, ul. Sykstuska Nr. 6 (Pasaż Hausmana Nr. 5).

Ogólna wartość 100.000 koron

Każdy 10 los wygrywa

Jubileuszowa loterya wystawy sztuki

300.000 losów. Wiedeń 1898. 30.000 wygrane

Ciągnienie w Wiedniu z pewnością 12 lipca 1898

Główna wygrana koron

20.000, 10.000, 8.000, 6.000 itd. W.

losy 50 kr., 10 losów 5 fl. porto i lista wygranych 10 kr. poleca i wysyła także za zaliczką kwoty

Biuro loteryjne towarzystwa artystów sztuki plastycznych w Wiedniu.

Wiedeń Künstlerhaus, I, Lothringerstrasse 9.

Kupony i marki bierze się jako zapłatę.

Na 10 losów w porządku arytmetycznym 1 wygrana.

1 los 50 kr. 21 losów 10 złr.

Nowomodne kuchenne naczynie bezpieczeństwa!

patentowane w wszystkich krajach. **50 pr. oszczędności materjału palnego i czasu.** Poprawia potrawy. Hygienicane korzyści. W c. i k. kuchni nadwornej wypróbowane i używane. Próba wystarczy aby się przekonać o dobroci towaru. Ostrzegamy przed naśladownictwami bez wartości i upraszamy baczyć na markę ochronną. Wszędzie do nabycia. Główny skład u właściciel patentu

VI Mittelgasse 22. Braci Wohl Wiedeń.

Tylko 50 kr. 4 ciągnienia

Główna wygrana raz 100.000 koron 4 razy 25.000 koron.

gotówką 220 pr. potrącenia.

Losy wystawy jubileuszowej po 50 kr.

		Ostatni miesiąc
I	ciągnienie	25 czerwca 1898
II	"	6 sierpnia 1898
III	"	15 września 1898
IV	"	22 października 1898.

polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, Kormann i Feigenbaum, Gustaw Max Samuely i Landau, Schellenberg i Kreyzer, Aug. Schellenberg i Syn, Sokal i Lilien, Jakób Stroh.

Pierwszorzędne

sanatoryum i zakład wodoleczniczy

Bystra obok Bielska

stacya kolei Dziedzice-Żywiec.

Zakład w przepysznej okolicy lesistej.

Najnowsze urządzenia wodolecznicze. Elektroterapia. Kąpiele za pomocą światła elektrycznego. Masaż, gimnastyka lecznicza. Kuracye dyetetyczne i terenowe. Sale towarzyskie, jadalnia, czytelnia, sala konwersacyjna, fumoir i sala bilardowa.

Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacyi.

Telefonu międzymiastowego Nr. 191.

Ceny mierne.

Prospektów dostarcza, jakoteż pisemnych i telefonicznych informacyi udziela każdej chwili zarząd Zakładu.

Właściciel i kierownik: **Dr. Ludwik Jekeles.**

Szczotki do koni
" " powozów
Smarowidło na kopyta
" " uprzęża
" Wazelina
Mydło do siodeł
Pasta do siodeł
Lakier na skóry
Cirage de Harnais
Lakier na żelaza
Skórki irchowe i piórka
Kwizdy fluid restytucyjny
" maść na kopyta
" kresolinowa
" proszek dla bydła

poleca obficie zaopatrzony handel farb i materyałów

O. T. Wincklera Syna

Lwów, Rynek 28.

Parasolki

30 pr. tańsze 30 pr.

od dnia dzisiejszego do końca czerwca b. r. kolorowe fantazyjne, ogrodowe i dziecinne, skład fabryczny

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki 8.

TANIE a DOBRE

poleca handel pod palmą

Z. Zadurowicza i Spółki

Lwów, ul. Akademicka 6.

Śniadania i kolacye
Przekąski zimne i ciepłe
Wino miód na szklanki
Piwo pilzneńskie z beczki
Świeży gruboziarnisty KAWIOR Astrachański
Porter angielski

W skutek fałszywego zrozumienia objaśnień listu pasterskiego z ambony, stałem się przyczyną nieporozumień. By dać słuszną satysfakcyę miejsc. proboszczowi Wieleb. ks. ...

Zubrzec dnia 31 maja 1898.

Franciszek Len, miejsc nauczyciel.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi.

Stacya kolei państwowej.

Ter drzewny, Ter pogazowy, Antimerulion, Karbolineum, Dwusiarczan wapna, Tinctura, Papa na dachy, Szczotki i pendzle do tychże oraz wszelkie środki do impregnowania i utrwalania ...

O. T. Wincklera Syn

Lwów, Rynek 28.

Zarząd dóbr Grodkowice

Ziemniaków

Powinszowanie.

Już wyszły z druku

Doświadczone Sekreta

SMAŻENIA KONFITUR i SOKÓW

Alojzy Hübner

Farby olejne

Farby lakierowe

Farby terowe

TER

Olej terowy

Carbolineum

Avenariusa.

Exsiccator

Farby fasadowe

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek liczba 38.

PRZECIW „Niedokrwistości" „Osłabieniu żołądka" POMAGA „W odżywianiu ciała" „Regulowaniu trawienia"

Wino moje dalmatyńskie CURZOLA (Blutwein) czerwone but 60 ct.

z handlu M. Bałasa Brajerowska 1 we Lwowie.

Ostatnie wydawnictwa Księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Farb fasadowych

fabr. KAROLA KRONSTEINERA, Wiedeń III, Hauptstr. 120.

Lubień

Karol Bratkowski.

ŻEGESTÓW w Galicyi nad POPRADEM

kolej, poczta, telegraf w miejscu

WODA ŻEGESTOWSKA

Na gorącą porę roku

KWAS i SODĘ do tegoż

Friedrich i Beacock

Lwów, ul. Hetmańska 1.

Tadeusz Milaszewski

Zegarków

CHIFFONY, SHIRTINGI, JANA RIEDLA

Parasolki

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki.

Opel

---

wody mineralne

ze zdrojowisk naturalnych co dni 14

ŚWIEŻY TRANSPORT

Karola Bałłabana we Lwowie.

Majątek

Ważne dla Pań!

Na sezon kąpielowy!

Friedrich i Beacock

Lwów, ul. Hetmańska 1. 4.

Takżo i na raty

Omnibus

z zakładu wodoleczniczego

Marjówka

Za 4 centy

W Zakopanem
